

Na okolo
Smierci

Z E Z B I O R Ó W
S T A N I S Ł A W Y P R Z Y B Y S Z E W S K I E J
T E K S T O D C Z Y T U
Z A C H O W A N Y W J E D N Y M J E D Y -
N Y M E G Z E M P L A R Z U

Stanisław Helmutyński
1936



NIE WYPOŻYCZA SIĘ DO DOMU

STANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

NAOKOŁO ŚMIERCI

WYDAWCA Dr. B. GOFRON

WARSZAWA ——— KRAKÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. CZERNECKIEGO

<http://fd9817g.pl>

10315



d. 1935 r.

Z księgozbioru
Stanisławy Panińskiej,
z domu Przybyszewskiej.
Gdańsk, 1935 r.



I-28.632

CZCIONKAMI DRUKARNI J. CZERNECKIEGO W KRAKOWIE

<http://rcin.org.pl>

Dopiero w ubiegłych kilku dziesiątkach lat, mniej więcej od roku 1880, powstała możność zajęcia się problematem śmierci nie na podstawie metafizycznych spekulacji, ani na podstawie logicznych teoremów wogóle, ale na podstawie ściśle naukowych eksperymentalnych badań.

Oczywiście, że dogmaty religijne w rachubę wogóle nie wchodzi, bo nie dotyczą całkiem ezoterycznego jądra religii, ale tylko egzoterycznej jej formy, kształtowanej w miarę, jak Kościół stawał się polityczną władzą i coraz usilniej dążył do ujarzmienia i zuniformowania wszystkich umysłów z pomocą najzaciekłego dogmatycznego, nieskończenie ordynarnego i nieskończenie naiwnego terroru, formy, przeznaczonej dla bezkrytycznego i bezmyślnego tłumu, bez któregoby dogmatyczna religia wogóle istnieć nie mogła.

Minęły już czasy namiętych walk między Kościołem a nauką z jednej strony, materjalizmem a spirytualizmem z drugiej — z okresu zaciekłych sporów, fanatycznych zapasów między bezmyślnym, tak zwanym naukowym materjalizmem, który pojęcie duszy całkiem poza nawias wyrzucił, a metafizyką, która wprawdzie istnienie duszy przyjmowała, ale jedynie jako duchowe pojęcie, i jemu tylko przyznawała jedyną właściwość, a mianowicie właściwość myślenia, nie mogąc wytłómaczyć, albo całkiem odrzucając organizującą potęgę duszy. W ostatnich czasach dopiero wyłonił się jednolity światopogląd, w którym dusza w szerszych jeszcze granicach swe dawne panowanie w posiadanie objęła: dziś już zbędną jest walka, czy dusza istnieje, lub nie, bo nauka

sama — a co w istocie jest tragiczne: nauka materialistyczna dostarczyła aż nadto niezbitych dowodów na jej istnienie, chodzi tylko o dowody na najważniejsze, najwięcej i najboleśniej dręczące pytanie, czy przysługuje jej nieśmiertelność.

A to pytanie jest jądrem innego już mniej ważnego, choć nierównie więcej tragicznego pytania: czym jest śmierć?

Rozwiązanie jednego pytania rozwiąże bezwarunkowo tę najstraszniejszą zagadkę życia ludzkiego: zagadkę śmierci.

Ale z pojęciem śmierci łączy się kilka tak ważnych zasadniczych zagadnień, że w końcu problemat śmierci schodzi niejako na drugi plan, wydaje się być czemś drugorzędnym, ubocznym: logicznym wynikiem tylko, gdy się uprzednio ważniejsze z nim związane zagadnienia rozstrzygnie, a mianowicie, czym jest pojęcie duszy? czy istnieje jako coś odrębnego od ciała fizycznego samo dla siebie i samodzielnie? czy to coś, co duszą nazywamy jest wieczne, to znaczy, czy istniało przed moim życiem i czy istnieć będzie po mej śmierci, to zn. czy życie moje jest jednorazowym a czy też możliwe jest przypuszczenie, że się kilkakrotnie powtarza? czy istnieje jakiś dowód dalszego istnienia w innych wymiarach, aniżeli w obecnych naszej oświ, to znaczy naszego obecnego, osobistego Ja — tu wkraczamy w dziedzinę spirytyzmu — a ponad wszystkim góruje zasadnicze pojęcie o istocie materji.

To też, jeżeli się chce mówić o śmierci, trzeba koniecznie rozpocząć od pojęcia materji, substratu naszego fizycznego życia: materji w jej nieokreślonych stopniach agregatu — niewidzialnych, dla naszego pojęcia wprost nieuchwytnych, a jednakowoż naukowo stwierdzonych, bo i dusza nasza musi mieć, jeżeli przypada jej nietylko funkcja myślenia ale przede wszystkim organizowania, w jakiśkolwiek sposób materialny, substancjonalny substrat, bo inaczej nie mogłaby oddziaływać na swe narzędzie, jakim jest bezwątpienia ciało fizyczne.

Organizacyjną czynność duszy trzeba było stwierdzić udowodnieniem dwoistości organizmu: ciała fizycznego i ciała eterycznego w ciele organicznem z możliwością czasowego ich rozszczepienia się, przyczem ciało eteryczne jest według Helmonta „artifex“ i „faber“, formujący organizm według pewnego planu i do pewnej granicy: jest zatem nie tylko siłą witalną, ale i siłą świadomie organizującą. Ciało eteryczne, a raczej astral, siła ciała eterycznego, które jest formą tej siły, ogranicza i determinuje linjami swych sił rozwój organizmu materialnego, wytwarza sobie formę zjawiskową, bez której jednakże może się obyć i poza jej obrębem żyć. A co najważniejsze: należy wykazać możliwość spełniania funkcji psychicznych przez organizm eteryczny poza obrębem organizacji materialnej.

I teraz dopiero na podstawie możliwości tej dyssocjacji między ciałem eterycznym a materialnem — dyssocjacji, której towarzyszyć może i istotnie towarzyszy rozszczepienie indywidualne (psychiczne),³ stoimy poraz pierwszy wobec możliwości eksperymentalnego badania kwestji życia po śmierci.

Kwestja ta była dotychczas głównym przedmiotem badań tak zwanego okultyzmu, to znaczy „objawionej“ z tysiąca względów wskutek zacieklego prześladowania z strony dogmatycznej religji w ścisłej tajemnicy ukrywanej wiedzy o utajonych siłach duszy ludzkiej i jej przejawach, nauki o arystokratycznie wyłącznym charakterze, całkiem nie przeznaczony dla nizkiego tłumu, któryby mógł z niej zrobić użytek na swój sposób — oczywiście jaknajfatalniejszy, odpowiedni wartości jego duszy — a obecnie w nikczemny sposób spopolitowanej i zordynarniałej przez współczesną teozofję takiej Bławackiej, która przynajmniej miała wprawdzie barbarzyński, ale jednakże zawsze jakiś polot fantazji, a co gorsza, teozofję Annie Besant, tej skostniałej doktrynerki, prototypa „Blaustrumpfa“, wrzekomo uczonego, wrzekomo jasnowidzącego, a w gruncie rzeczy oschłego i wyrachowanego

umysłu babskiego. O tym okultyzmie wulgarnym, „neo-teozoficznym“ nie warto mówić, jeżeli zaś z najgłębszą czcią o nim kiedykolwiek wspomnę, to mam na myśli ten szlachetny okultyzm teozoficzny takiego Korneliusza Agrypy, Paracelsa, van Helmonta (Jana Babtysty), Roberta Fludda, Maxwella, by tylko najpotężniejszych jego przedstawicieli wymienić, spadkobierców okultyzmu hinduskiego i egipskiego, który poprzez Neo-Platonizm, naukę Esseńczyków, poprzez Gnostycyzm, Manicheizm aż do naszych czasów się przechował.

Między okultyzmem, a ponieważ każda objawiona religia w jądrze samem jest okultystyczną, a więc religią, a nauką materialistyczną, nie uznawającą duszy, panował olbrzymi rozłam aż do chwili, kiedy zdumiewające odkrycia radioaktywnych promieni nie tylko potwierdziły, ale i dopełniły wysmianą i dawno już pogrzebaną naukę Reichenbacha o „materji promieniejącej“, na nowo odkrytą przez prof. Crookes'a, a którą ten pierwszy nazwał „Odem“: ów okultystyczny pierwiastek eteryczny, wypełniający wszechświat, a znany już na parę tysięcy lat przed Chrystusem w hinduskiej filozofji pod nazwą *akasa*, w kabali żydowskiej a u r „*ens seminale*“ Helmonta, „*aleph tenebrosum*“ Roberta Fludda i t. d.

A kiedy nauka stwierdziła to zasadnicze jądro nauki okultystycznej, całkiem inaczej już na okultyzm zapatrywać się jęła. Wyszyzdane i wykpiwane jeszcze do niedawna zasady okultyzmu przez naukę materialistyczną doznały wprost niepojętej rehabilitacji przez nowoczesne badania w zakresie fizyki i chemji — między nauką okultystyczną co do pojęcia materji, a nowoczesnem ujęciem tejże materji przez współczesny teoretyczny światopogląd fizykalny niema już żadnej różnicy — nauka o promieniach astralnych duszy Maxwella, zastosowana w szerokich ramach w zwierzęcym magnetyzmie terapeutycznym Mesmera odnalazła się w promieniach Blondelota i Dr. Charpentiera — a wszystkie

te coraz częstsze stwierdzenia niewidzialnych radioaktywnych promieni — wszystko jedno, jakimi nazwami obecnie są chrzczone, są niczem więcej jak tylko olbrzymim tryumfem z grobu powstałej nauki Reichenbacha o Odzie, zwycięskim dowodem wykpiwanej nauki o istnieniu „Gabela“ Paracelsa i ciała astralnego.

Tajemniczość nauk okultystycznych zwolna rozwiewać się poczyna, bo z chwilą, gdy nauka przyjęła świat ponadzmysłowy, jako źródło i przyczynę wszelkich zjawisk zmysłowych, nauka i okultyzm w jedno zlewać się zaczęły.

Nadnaturalność wyklucza z pełnym prawem naukę i okultyzm — jedna atoli i druga nauka obraca się teraz w świecie ponadzmysłowym i w tym obrębie zupełnie się z sobą zgdzają.

Granice między okultyzmem a ścisłą nauką coraz więcej z dnia na dzień się zacierają, a czasami dla człowieka, wychowanego w zasadach materialistycznej wiedzy, wątpliwem się staje, czy przypadkowo nauka współczesna nie jest więcej okultystyczną od samego dawniejszego okultyzmu.

Ale w tym świecie ponadzmysłowym — i na to trzeba położyć jak najsilniejszy nacisk — panują te same prawa, które obowiązują w świecie zmysłowym — mamy tylko z inną materją do czynienia, materją ponadzmysłową, widzialną tylko dla tak zwanych sensorywów, pochwytną li tylko przez najczulsze płyty fotograficzne, a właśnie organ wzrokowy sensorywa przewyższa wyczuleniem nawet te płyty.

A kluczem do rozwiązania wszelkich tak zwanych, okultystycznych, *vulgo* magicznych zjawisk jest Od, materja, której zmaterializowaną modyfikacją, wydając się być elektro-magnetyzm.

Elektromagnetyzm jest siłą, która charakterystyczne piętno wycisnęła na całym ubiegłym stuleciu — nauka o Odzie jest fizyką okultyzmu i według jednego z najgłębszych okultystów przy końcu dziewiętnastego wieku, Karola Du Prela, jest Od tą siłą, która tą samą rolę odegra w naszym, jaką odegrał elektro-

magnetyzm w ubiegłym stuleciu. I przystępując do tej nad wszelki wyraz mozolnej wędrówki naokoło śmierci, trzeba się przede wszystkim zaznajomić z Ode m, wszystko jedno, pod jaką nazwą go w ciągu setek stuleci napotyamy i pod jakimi nazwami w ostatnich czasach na nowo odkryty zostaje.

Jeżeli — mówi Du Prel — poczniemy badać zjawiska, tak zwane okultystyczne, to widzimy, że nie są nigdy wywołane jakąś wiszącą w powietrzu „czysto duchową“ siłą, ale przeciwnie zawdzięczają swe istnienie substancjonalnej sile, której już pozostawimy nazwę „Odu“ ze względu na istotnego męczennika nauki, barona Reichenbacha, który badaniom nad tą siłą całe swe życie i majątek poświęcił:

Jeżeli somnambulik dokonuje wglądu w swój wewnętrzny organizm, to czyni to zapomocą dla zwykłego człowieka ponadmysłowego światła —

Jeżeli somnambulik stawia ddiagnozę choroby u pacjenta, z którym za pomocą magnetycznego raportu został zetknięty, to zawdzięcza tą częściową, psychiczną identyczność w głównej mierze zmieszaniu wspólnego odylicznego promieniowania. —

Jeżeli myśl magnetyzera przenosi się na somnambulika, to może on w obcym mózgu wywołać oddźwięk jedynie z pomocą odylicznych drgań, które sam wywołuje —

Jeżeli magnetyzer stawia chorego pacjenta na nogi z pomocą własnych odylicznych emanacji, to bezsprzecznie trzeba Od uważać za substrat siły życiowej —

Jeżeli zahypnotyzowany osobnik dosyła wskutek udzielonej mu sugestji odyliczną kongestję na pewne miejsca, a tam odpowiedni sugestji sztuczny stygmat w plastycznej formie się ukazuje, odsłania się Od jako substrat siły organizacyjnej, która realizuje organicznie zawartość świadomości zahypnotyzowanego osobnika, co również wydarza się w tak zwanem „zapatrzeniu“ u ciężarnych kobiet —

Jeżeli somnambulik działa na odległość, to nie jest to prostą „*actio in distans*“ — przyrodniczo: absurd pojęciowy — możliwym jest to tylko za pomocą odylicznego promieniowania ciała astralnego, którem kieruje — astral —

Jeżeli umierający ukazuje się na najdalszą przestrzeń swoim najbliższym, to jest to albo obiektywną przez odbiorcę wytworzoną halucynacją, przyczem Od jest substratem myśli — albo zjawą sama jest obiektywną, przyczem odyliczne wypromieniowanie się formuje się w kształty albo raczej dokonuje się całkowita ekstrejoryzacja ciała astralnego.

I tak w nieskończoność możnaby mnożyć tak zwane okultystyczne zjawiska, które się dokonuje jedynie z pomocą Odu, tej niewidzialnej, utajonej siły w człowieku, z jakiej się dwójnik człowieka: eteryczne ciało, jako forma duszy, składa.

Jak wszystkie zjawiska ziemskie podlegają naszym zwykłym fizykalnym prawom, kierują się ponadzmysłowe transcendentne zjawiska swoją istotną metafizyką.

Nic dziwnego zatem, jeżeli każdemu, który zamierza się istotnie zająć okultyzmem, jak najgoręcej jako „*conditio, sine qua non*“ polecę studjum dzieł Reichenbacha i jego kontynuatorów Alberta de Rochasa, który tę naukę niezmiernie rozszerzył i dał jej właściwe, współczesnemu stanowi naszej wiedzy fizykalnej odpowiednie podwaliny, dalej studjum dzieł prof. Durville'a, najnowszych badań w dziedzinie odylicznych radioaktywnych promieni prof. Blondelota i Dr. Charpentiera — a, jeżeli już przysły badacz nauk okultystycznych zapragnie sięgnąć aż do samego dna, to niech się zapozna z Maxwell'a dziełkiem, wprawdzie niezmiernie rzadkiem, ale udostępnionem w wyciągach Rochas'a i Kiesewettera: *De vi magnetica* — następnie z Mesmerem i niezmiernie bogatą literaturą o zwierzęcym magnetyzmie — i pod tą to nazwą istnieje po dziś dzień „Od“ w swoich prawdopodobnie tysiącznych modyfikacjach. Studja nad „zwie-

rzęcym magnetyzmem“ naprowadzą go na studjum nad somnambulizmem, hypnotyzmem, a teraz już droga na oścież otwarta do niezmiernych tajemniczych przestworów medjumizmu ¹⁾).

Co dla zwykłego, choćby zresztą i bardzo wykształconego czytelnika, ale nie obeznanego ani z naukami okultyzmu, ani też z najnowszymi wynikami badań w dziedzinie hypnotyzmu prawdopodobnie najwięcej swoją wrzekomą niewiarogodnością od dalszego zaciekania się w tajemnicę śmierci odstręczać będzie, to pojęcie „astralnego ciała“, nad którym oficjalna nauka przywykła już od czasów Paracelsa już nie natrzasać się, ale wzdrygać litościwie ramionami.

Wyobrażenie sobie duszy, jako czegoś, co jest w jakikolwiek bądź sposób czemś materialnem, jest dla naszego sposobu myślenia, urobionego przez setki setek dogmatów tak religijnych, jak i filozoficznych, czemś tak paradoksalnem, że trudno się na razie w ten nowy, a raczej odwieczny sposób ujęcia kwestji istnienia duszy zwyczaić.

Nowy, bo dopiero od niedawna stwierdziła wiedza oficjalna, której przywykliśmy ślepo zawierzać, że ciało astralne, jako substrat duszy istotnie da się eksperymentalnie stwierdzić, jak to niezadługo zobaczymy, — odwiecznie stara, bo już na tyśiące lat było to ciało, pod nazwą „*linga sharira*“, lub też „*sukshma sharira*“ hinduskiej filozofji doskonale znane, wraz z całą jego fizjologją, złożoną w Hatha-Yoga.

Daleko nam jeszcze do tego, by eksperymentalnie stwierdzić obieg prądów siły życiowej w kilkunastu miljonach przewodników ciała eterycznego — „*Nadi*“! — jakimi się dusza astral — w swej formie — ciele eterycznym — posługuje. Z ganglji, zbiorników siły życiowej, czyli „*chakram*“ znany nam jest

¹⁾ Aby ułatwić orientację w niezmiernie rozległych przestworach współczesnego „okultyzmu“, daję na końcu tego dziełka najważniejsze wskazówki oo do odnośnej literatury.

tylko centralny chakram — „moc duszy“ niejako, mieszczący się w dołku piersiowym: wiadomą rzeczą, że somnambulik nic nie słyszy, chociażby magnetyzer wrzeszczał z całych sił do jego uszu, a słyszy najcichszy szept, gdy go się wszepcze w dołek piersiowy, a każdemu, który się okultyzmem zajmował, znane jest opowiadanie wielkiego Van Helmonta (Jana Baptysty), jak w pewnej chwili, gdy zapadł w stan autosomnambulizmu, uczył dokładnie doszczętne zamarcie funkcji mózgowych w głowie, a powolne ich przemieszczenie niejako — w okolicę dołka piersiowego ¹⁾).

A jeżeli już komu, to van Helmontowi święcie zaufać można. Powątpiewać możnaby w Cardana, który niezależnie od Helmonta ten proces przemieszczenia czynności psychicznych w mniej więcej ten sam sposób opisuje, ale wiarogodność Helmonta, jego zdumiewające pragnienie prawdy nieomylnie jasnowidztwo wyklucza wszelką wątpliwość.

Ale wróćmy do pojęcia duszy.

Czem ona w swej istocie jest, tego umysł ludzki nigdy nie zbada — i dziecinne jest wprost to pytanie — do tego stopnia jest transcendentalne. Poczynamy coraz więcej poznawać niesłychanie skomplikowany, w najwyższym stopniu dla umysłu naszego, przywykłego przecież do najzawilszych technicznych problemów, rozdrażniająco skomplikowany mechanizm tego zdumiewającego aparatu, jakim się dusza posługuje, by się na zewnątrz objawić — to znaczy mózgu, aparatu tak nieskończenie zawikłanego, że najwięcej skomplikowane nasze aparaty telegraficzne są wobec niego nieskończenie dziecinne, prymitywną zabawką — bezwątpienia wdramamy się coraz głębiej w rozpoznanie tego mechanizmu, aczkolwiek z wielką nieufnością i trwogą, bo cała nasza najwspanialsza wiedza techniczna

¹⁾ Opowiadanie to jest tak niezmiernie ciekawe, że podaję je *in extenso* na końcu tego dziełka.

staje na każdym kroku wobec tego szatańskiego mechanizmu z rozpaczłą bezradnością — wiemy również, że ten cudowny, niepojęty, w maleńkiej zaledwie cząsteczce zrozumiały dla nas aparat jest czemś zupełnie martwym, jeżeli go nie wprowadza w ruch siła, dusza tego aparatu, nazwijmy ją „siłą życiową“, prana Hindusów, „Archeuszem“ Paracelsa lub van Helmonta, upatrujemy w niej tak zwany „zwierzęcy magnetyzm“ Mesmera, „ducha nerwów“ (*Nervengeist*) jasnowidzącej z Prevorst, „siłę psychiczną“ Crookesa, ale i ta dusza — „ciało eteryczne“ nicby nie działała — utrzymałaby co najwyżej aparat mózgowy „przy życiu“, ale nic więcej.

Mózg musiałby bezwzględnie fungować, ale tylko wegetacyjnie — możeby nawet sprawował pewne czynności, ale całkiem bezcelowe: w żadnym razie nie byłby w stanie samodzielnie wykonywać żadnych czynności, każących nam przypuszczać udział woli.

I to eksperymentalnie stwierdzić można od czasów epokowych badań Rochasa — cóż więc to znaczy?

Okazuje się, że nauka nic więcej zrobić nie może i dotychczas więcej nic nie działała ponadto, że w nieskończenie mierzalnym trudzie zdołała potwierdzić prastarą wiedzę okultystyczną, a główną zasadą:

Siła formy staje się formą wyższej siły.

Dusza ciała fizycznego: ciało eteryczne jest formą wyższej siły, a tą siłą jest Dusza.

Ciało eteryczne, ten dwójnik w człowieku, łącznik, za pomocą którego dusza może na ciało działać — odyliczna jej substancja mogłaby li tylko w ruch aparat mózgowy wprowadzić, ale nic więcej — sprawdzenie, że rozkaz wykonany został, zastrzega sobie dusza.

Siła, jako taka, jest jeszcze niczem — o jej wartości rozstrzyga dopiero jej możliwość uświadomienia sobie swej siły.

Czem ta uświadamiająca, ^{nie}myśląca siła w istocie samej jest, o tem, z jak największym naciskiem powtarzam — nigdy wiedzieć nie będziemy: w jaki sposób dotyk na uczucie się przemienia, to^o już poza obrębem możliwości naszych dociekań — jedno tylko wiemy, że ta siła jest substancjonalna, da się wbrew dogmatowi katolickiemu — późniejszemu, bo dopiero w jakimś szóstym stuleciu po Chrystusie ustalonym, że dusza za życia od ciała odłączyć się nie może — z ciała w pewnych warunkach wyłonić, i winny że może samodzielnie poza obrębem ciała żyć, myśleć, samoistnie przeżywać niezależnie od czasu i przestrzeni, ale czy i kierować?

Tu wracamy do najzawilszego zagadnienia w całej filozofii ludzkiej.

Kartezjusz powiedział, a zdawało mu się, że już rozwiązał całą zagadkę bytu człowieka: „*cogito ergo sum*“ — Myślę więc jestem — i szczęśliwie wynalazł węża, który się sam w ogon gryzie.

Powinno się nazywać: Ponieważ myślę, więc musi być coś we mnie, cò myśli.

Ale moje myślenie ogranicza się li tylko do mojej samowiedzy.

Czy to, co we mnie świadomie myśli, wypełnia już istotę mojego „ja“?

Och nie! Stokroć razy nie!

Moja „świadomość“ — ta świadomość na jawie — jest tylko nieskończenie maleńką wysepką na przeolbrzymim oceanie absolutnej świadomości — biedniutkim punkcikiem w obrębie nagiej duszy, której istnienie po intuicyjnym przeczuwaniu teraz wreszcie eksperymentalnie stwierdzić mogę — a tą absolutną świadomością, którą nowoczesna psychologia po rozpaczliwym oporze przyjąć musiała, nazywamy: „Nieświadomem“, a ponieważ bądź co bądź trzeba jakieś „naukowe“ pozory zachowywać: „Podświadomem“.

Ale, aby wszelkich nieporozumień uniknąć:

Jest tylko jedna jedyna świadomość — bezgraniczna.

By życie nasze ustosunkować do życia zewnętrznego, na to potrzebujemy tylko maluteńkiej cząsteczki tej absolutnej, wszechświat i Boga ogarniającej świadomości — tą maluteńką cząsteczkę świadomości, którą nazywamy naszym osobistym „Ja” — *vulgo*: duszą naszą, tą, o której religja katolicka poucza, że za życia od ciała oderwać się nie może — a co niestety jest nieprawdą, bo nawet i ta maluteńka cząsteczka już za życia z ciała wyłonić się daje.

Ale uświadomienie sobie czegoś, co się we mnie dzieje — aby uniknąć nieporozumień użyję międzynarodowych terminów, a więc: apercypcja percepcji, to znaczy uświadomienie sobie astralu za pomocą eterycznego ciała doznanych wrażeń, nie stanowi jeszcze nic o najwyższej funkcji:

rozpoznaniu, rozsegregowaniu tych za pomocą apercypcji uświadomionych, przez eteryczne ciało z pomocą czysto mechanicznych, cieleśnych przewodów (zmysłów) dostarczonych wrażeń i odpowiedniego rozporządzania tymi elementami w pewnym, określonym celu: jednym słowem nie stanowi jeszcze nic o istotnej funkcji, którą tylko człowiek spełniać jest zdolen:

świadomem kierownictwie wszystkimi tymi siłami: zarówno czysto mechanicznym aparatem, dalej: ożywiająca i w ruch go wprowadzająca siłą, a wreszcie siłą, która sobie tą czynność uświadamia, ją w polarny sposób, a więc w kierunku cierpienia lub rozkoszy, dodatnio lub ujemnie w nieskończonej skali odcieni odczuwa.

I tą siłą, która z swej strony posługuje się odczuwającą, uświadamiającą myślącą siłą, jaką jest Astral, czyli dusza ludzka — siłą, dla której dusza, czyli Astral jest również tylko formą — jak formą dla Astralu jest ciało eteryczne, czyli dusza ciała

fizycznego: to Duch, czyli Mental, według nowoczesnej terminologii okultystycznej.

I tu raz na zawsze trzeba ustalić ogromną różnicę, jaka zachodzi między duszą, a duchem. Raz wreszcie trzeba ją sobie uprzytomnić, by bezustannie nie mieszać z sobą tych dwóch, tak ściśle po wszystkie czasy w wszystkich językach — a niema głębszego, więcej jasnowidzącego mędrca nad język — we wszystkich wierzeniach religijnych, poza płytką dogmatyką chrześcijańską, współbiegającą się o prym banalności z muzulmańską — wyodrębnianych pojęć.

Dowolnych — dowolnych! kpiła sobie tak zwana psychologia fizjologiczna — zdumiewająca, psychologia, która się bez duszy obydwała — och! jak tanie po on czas były dowcipy na temat hermenetycznego, okultystycznego składu człowieka — kpiła sobie i natrząsała się z okultyzmu tak długo, dopóki niesłychanie ciekawe odkrycie — dla okultysty żadna niespodzianka, przeciwnie dawno oczekiwane potwierdzenie — profesora Schleicha, słynnego chirurga w Berlinie, nie wywróciły doszczętnie dotychczasowych pojęć, że duch jest tylko stopniem wyższym duszy, a zarazem potwierdziły naukę okultyzmu, że Duch i Dusza to dwie odrębne siły, że dusza jest tylko pośrednikiem między Duchem a Ciałem, potwierdzeniem odwiecznej mądrości filozofji hinduskiej, że dwa są tylko bieguny: karana sharira Duch: i sthula sharira: ciało fizyczne, a między obydwoma składnikami wklinowane ciało astralne: shuksma sharira z pomocniczą praną, czyli siłą życiową.

Ścisłe rozróżnianie duszy od ducha nie jest zatem dowolną igraszką spekulacji okultystycznych, ale zawiązkowane fizjologicznym ustrojem aparatu mechanicznego wszystkiego tego, co duchowem i psychicznem nazywamy — ciekawe, że na wyrażenie „psychiczny“ — „*seelisch*“, nie posiadamy innego przymiotnika jak „duszny“ — obosieczny przymiotnik, który prawdo-

podobnie wskutek dogmatyki kościelnej zatracił swoje istotne znaczenie, a zatrzymał tylko fizjologiczne duszenia się...

Otóż prof. Schleich stwierdził, że mózg posiada dwie z pomocą szerokiego kabla połączone połowy, z których jedna w każdej chwili kontroluje drugą, bacznie na jej czynność zważa i w wszystkich fazach wspólnej pracy kierownictwo o sobie zastrzegać zdaje — a stwierdził to na podstawie czteroletniego doświadczenia podczas ostatniej wojny z pomocą nieprzeliczonych trepanacji mózgu.

Jedno półkule przygląda się mechanicznym dokonywaniom w drugiej półkuli, rejestruje i kieruje poniekąd świetlaną grą czynności ganglii (ośrodków nerwowych).

Aby to zrozumieć, można sobie mirjad miliardów komórek mózgu uzmysłować jako mirjad miliardów żarówek elektrycznych, beczynnych i ciemnych, dopóki się nie rozpalą i nie uświadomią się z pomocą czynności życiowej — siłą witalnej... — formy astralu od niego zależnej, a podporządkowanej istotnej kierowniczej sile: Mentalowi.

Co w lewej części mózgu rozbłyśnie uświadomionem odbiorem wrażeń, wszystkich wogóle fal, które z peryferji rozbijają się o centralną straż lewej strony, wywołuje w prawem półkule mózgu dopełniającą, ale co do funkcji całkiem różną równoległą czynność ruchową.

Jeżeli więc dotknę się kawałka lodu i wszelkie wrażenia gładkiego, zimnego, rozpuszczalnego w lewej części zarejestrowane zostają, tworzy się w prawem półkule z skarbu fantazji i wspomnień drżąca tęcz naokoło tych momentalnych odczuć, które z pomocą podpatrzonych podobieństw i różnic w drugim półkule, wiąże istotnie jego przejęcie z wszystkimi w pamięci utrwalonemi pewnościami przeszłości i możliwościami przyszłości.

Po lewej stronie mamy kontakt, konkretność, rzeczywistość i pewność, — po prawej równobrzmiący kamerton wszystkich głosów: porównanie i analogią, abstrakcję i refleksję.

I teraz dopiero, jako wynik dominanty przejętych wrażeń po jednej (lewej) stronie wraz z równoczesnym rozbrzmieniem wszystkich kontrapunktycznych możliwości po drugiej (prawej) tworzy się „pojęcie“, które teraz w mózgowych zwojach lewej strony (zwoju Broca) znajduje ujście w mowie.

Zbyt dużo zajęłoby miejsca opisywanie tej czynności, którą by zresztą dla laika, nieznającego dokładnie anatomii mózgu, była niezrozumiała, dość, że Schleich doszedł do zupełnej pewności, że lewa strona mózgu odczuwa, obmacuje, przejmuje wrażeniowo jakiś przedmiot; prąd przechodzi przez szeroki kabel na prawą stronę, wytwarza tu promieniowanie możliwości, kategorii, podobieństw, różnic i t. d. i wraca znowu, ale już jako „pojęcie“, z powrotem na lewą stronę do ośrodka mowy i tu następuje wypowiedzenie pomyślanego: pojęcie ubiera się w słowo.

Tak więc mielibyśmy w odrębności funkcji aparatu mózgowego potwierdzenie okultystycznej tezy, że duch i dusza stanowią dwie odrębne części ogólnego ustroju człowieka.

Naukę o duszy, wyznawaną przez okultyzm, potwierdza z dnia na dzień coraz więcej nasza współczesna wiedza i to do tego stopnia, że przestano ją już uważać za jakąś fantasmagorię, majaczenia jasnowidzów, coś, co do niedawna jeszcze było wyśmiewane i czego na serio brać nie było można — koniecznym jest zatem, abyśmy się z odwieczną, objawioną nauką okultystyczną o duszy i duchu bliżej zapoznali — oczywiście nie w najdrobniejszych szczegółach, bo na to potrzebaby osobnego tomu, ale przynajmniej w ogólnych zarysach, które, jak się później ukaże, w naszej wędrówce naokoło śmierci będą

nam wielką pomocą — choćby nawet tylko krukami zrozumiemienia — a i to dużo znaczy.

A więc:

Ani nasze dualistyczne przypuszczenie, do którego od wieków całych przywykliśmy — aksjomat, w którym, wychowani zostaliśmy, że człowiek składa się z duszy i ciała, przyczem dusza była jakąś nieuchwytną, czysto duchową, bezsubstancjonalną abstrakcją, co oczywiście jest „*contradictio in adjecto*“, bo siła nie może istnieć, ani nieda się pomyśleć bez jakiegokolwiek materialnego substratu —

ani też to naiwne twierdzenie materialistycznego monizmu, że wszystko, co się zowie „psychicznym“, jest modyfikacją cielesności, nie jest w stanie dać nam jakiegokolwiek, choćby w drobnej mierze wystarczającego wyjaśnienia wszystkich tych wydarzeń, jakie zarówno w człowieku samym, jak też w świecie zewnętrznym przez niego wywołane, bezustannie badać możemy.

O bezwartościowości obydwóch teorii wtedy najlepiej przekonać się możemy, gdy spróbujemy z ich pomocą rozwiązywać zagadki, w jakie obfituje w nadmiernem bogactwie całe nasze tak zwane „nieświadome“, czy też „podświadome“ życie.

Ciasna formułka Kartezjusza: „*Cogito, ergo sum*“ wprowadziła całą naszą tak zwaną psychologię na fatalne manowce.

W mojem myśleniu zawarta jest zaledwie drobnuteńka cząsteczka mojego istotnego „Ja“, i jak już raz powiedziałem, miałaby ta formułka o tyle sens, gdyby był powiedział: „ponieważ myślę, więc jest coś, co wemnie myśli“ — ograniczenie duszy do ciasnych granic „świadomej“ duszy cofnęło naszą psychologię o całe wieki wstecz. Obszar, którym świadome moje myślenie owładnęło, jest zaledwie drobnym punkcikiem, pianką na bezbrzeżnym oceanie absolutnej mej świadomości, który nigdy, albo rzadko kiedy w biedniutkim obrębie mego „świadomego“ myślenia zaledwie przeczuć się daje, — całe moje

życie świadome, odbywające się w moim świadomym myśleniu jest tylko mgławicznym przeblaskiem tego wszystkiego, co moje istotne „Ja“ stanowi.]

Ten ciemny ocean, to „mare tenebrarum“ absolutnej świadomości nazywamy „Nieświadomem“ — bez tego pojęcia ani filozofja ani gałąź jej, niesłusznie „psychologją“ nazwana, (bo ta nasza psychologja, obywa się całkiem bez „psyche“) ani kroku dalej postąpićby nie mogła — i to nieświadome, a ponieważ współczesna psychologja, kokietująca z ścisłą wiedzą, wzdryga się przyjąc to pojęcie: to podświadome, stojące wiecznie u progu świadomości i czyhające na sprzyjające okoliczności, by ten próg przekroczyć: to jest istotna moja dusza.]

W przeciwstawieniu do pięciu zmysłami ograniczonej duszy nazywałem tą istotność kiedyś, kiedyś się jeszcze nie był z okultyzmem zetknął — intuicyjnie „nagą duszą“ — najpopularniejszy i najordynarniej wyzyskany termin dla najwięcej płaskich dowcipów.

Nazwijmy „nagą duszę“ — Duchem, a między ciałem a tym „Duchem“ pośredniczący czynnik „Duszą“, to wtedy otrzymamy fundamentalny zarys nauki okultyzmu, który przyjmuje, że nie dwa ale trzy zasadnicze czynniki stanowią istotę człowieka, to znaczy, że widome ciało i istota człowieka jest połączone za pomocą czynnika, który życiu, jako takiemu, a więc nieoświeconemu jeszcze świadomością, przewodzi, a którego zadaniem jest nie tylko uświadamianie procesów życiowych, a więc „myślenie“, ale i plastyczne kształtowanie organicznej materji, czyli organizacja.]

Ten nawpół duchowy, nawpół substancjonalny czynnik nazwał okultyzm Zachodu „ciałem astralnym“ — Kabbalah nazywa go „ruach“, powłokę jego „nephesch“ — esoteryczny

budaizm „linga śnarira“ albo „shukshma śnarira“, egijski, okultyzm „Ka“ — francuski spirytyzm Cardec'a „périsprit“.

My Polacy nazwijmy to wprost „duszą“.

Bez ciała astralnego, wykluczony, wszelki, związek między ciałem a duchem — wykluczony wszelaki ruch, wszelka życiowa manifestacja. Bez duszy — ciała astralnego — niemożliwe świadome, rozumne, celowe duchowe życie — tak jak bez ciała fizycznego wszelakie życie jest niemożliwym.

Papus (Dr. Encausse) genialny — choć czasami trochę płytki, ale to już nie jego wina, raczej winą zamierzonego celu, popularyzator nauk okultystycznych, uzmysławia, wzajemny stosunek tych trzech czynników: Ducha, duszy i ciała za pomocą przykładu jadącego zaprzęgu.

Wozem jest fizyczne, samo w sobie nieruchome ciało — kierownikiem duch. Siłą atoli, która ten wóz, ciągnie i przez ducha stale kierowaną zostaje, to dusza: Ciało astralne — w paraboli Papusa: koń.

Jeżeli braknie konia (ciała astralnego — duszy) to wóz, mimo, że na nim siedzi woźnica (duch) z miejsca się nie ruszy.

Jeżeli zaś kierownik (Duch) popuści cugle koniowi (duszy), wtedy koń wóz ponosi.

Może zająć wypadek, że ducha można na koźle wozu obcą siłą skrępować i tą obcą siłą (hypnotyzer, magnetyzer) może całym zaprzęgiem opanować, wtedy i koń i wóz tak długo tej obcej sile podlegają, aż ta jest wskutek rozmaitych okoliczności zmuszoną oddać cugle prawowitemu kierownikowi, któremu już przedtem wolność przywróconą została.

Może zaś zająć wypadek, że kierownik wyprzęgnie swego konia (wyłączy ciało astralne z ciała), ale cugle w swym ręku zatrzyma — koń wtedy będzie wprawdzie posłuszny jego kierownikowi, ale wozu, na którym kierownik siedzi, nie ruszy.

Jeżeli znowu kierownik wozu (jasna świadomość woli)

zaśnie, to dusza pozostaje wprawdzie w zaprzęgu, ale wtedy ponosi wóz bez wszelkiej odpowiedzialności na oślepi, dopóki nie stanie się łupem pierwszych lepszych, obcych wpływów.

Jeżeli wóz całkiem się rozbił, wtedy kierujący woźnica dosiada konia — pozostawiając wóz na drodze, nie troszcząc się o niego i znikają w przestworzu.

Parabola, aczkolwiek niewyszukana, ale pouczająca:

Koń ponoszący wóz i woźnicę, to ordynarne, zmysłowe życie, nieokiełznane rozumem, kiedy dusza z jej ślepiemi żądzami odniesie supremację nad duchem — to namiętność, która rozum ponosi i woźnicę, a czasem i wóz o pierwszą lepszą przeszkodę rozbija.

W magnetycznym lub hipnotycznym (sommambulicznym) stanie, staje się dusza i ciało narzędziami obcej woli: przypowieść o przez obce siły skrępowanym woźnicy, który jednak mimo całego obezwładnienia może się na chwilę przebudzić i starać się rozpaczonym krzykiem konia w wściekłym rozpędzie powstrzymać.

Tym nagłym krzykiem ocknionego Ducha można wytlómaczyć fakt, że najsilniej w stanie hipnotycznym zasugerowane zbrodni i czynie przez zahipnotyzowanych osobników częstokroć wykonywane nie zostają. Dla tego kwestja zbrodni i czynie w stanie sommambulicznym jest bardzo wątpliwa. „Głos sumienia“, choćby najbardziej pogwałcony, odzywa się jednakowoż w ostatniej chwili, a zahipnotyzowany osobnik popadnie prędzej w omdlenie, zaczem zasugerowany rozkaz wypełni.

Porównanie z wyprzęgniętym od wozu koniem, którym jednakowoż w dalszym ciągu woźnica kieruje, to aż nadto dobrze znane objawy telepatji i telekinezji: świadome wyłanianie się ciała astralnego z ciała fizycznego, a więc: magja, autosommambulizm, jasnowidztwo.

Zaśnięcie woźnicy i wyrwanie się konia z zaprzęgu bez zerwania lejc uzmysławia obłąd i medjumizm.

Ostateczne zerwanie szorów i dosiadanie konia przez woźnicę, przez co wóz opustoszały, pozostaje bezużyteczny na drodze, to przypowieść o końcu naszej ziemskiej jazdy: to śmierć... Ciało pozostaje: Duch dosiada duszy i ginie w nieznannej dali.

Jeżeli jednakowoż bliżej się w tych trzech fundamentalnych częściach ustroju naszej istoty: ciele, duszy, ducha bliżej rozpatrzymy, to nietrudno będzie nam zauważyć, że ten podział da się jeszcze na znacznie subtelniejszy rozróżniczkować.

Plastycznie kształtująca, albo indywidualizująca siła nie może się prędzej jako taka zmanifestować, zaczem nie dokona odlewu swej materji w rzeczywistych formach, zaczem ta materja nie przejdzie z stanu pierwotnej fermentacji w stan pewnego zrównowazenia, jednym słowem: zaczem falujące, na wszystkie strony niespokojnie rozbiegające się kielki życia, nie skupią się w twarde, pochwytnie cegły budowlane, aby już użyć jak najdosadniejszej przenośni, z których astralne ciało buduje swoje twory.

Siła psychiczna (odyliczna, eteryczna, astralna, czy jak ją nazwiemy) jest bezwarunkowo życiem, ale to życie manifestuje się w tak różnoraki sposób, że zróżnorodnienie tej siły jest, jeżeli już nie niezbędną, to dla orientacji bardzo potrzebną, bo inaczej przejawia się życie w prostej komórce organicznej, inaczej w organizmie roślinnym lub zwierzęcym — inaczej przedstawia się nam proste życie wegetacyjne, a już całkiem inaczej życie na wyższym stopniu: życie psychiczne, nie mówiąc już o jego niezmiernem spotęgowaniu u człowieka: w życiu duchowym.

Tak więc hermetyczny ustrój człowieka wykazuje następujące pierwiastki, oczywiście w najogólniejszych zarysach — bo dopiero w drugiej części będziemy mogli podział ten wszechstronnie uzasadnić:

Ciało fizyczne, jako martwa forma, sama w sobie bezużyteczna masa, aparat bez najmniejszego znaczenia, jeżeli go nie ożywia i w ruch nie wprawia siła życiowa, której siedliskiem „ciało eteryczne“, stanowiąca poniekąd duszę ciała fizycznego — „anima vegetativa“. To ciało eteryczne tworzy w swej statycznej formie przedłużenie ciała ludzkiego na zewnątrz w formie „aury“, w dynamicznej zaś stanowi proto — a raczej autotyp fizycznej formy człowieka.

Ciało eteryczne jest siłą formy fizycznej, ale równocześnie formą wyższego pierwiastku. Duszą tego wyższego psychicznego pierwiastku jest „ciało astralne“, siedlisko wszystkiego tego, co „duszą naszą“ nazywamy w ścisłym znaczeniu, a więc „anima sensitiva“: źródło wszelkich odczuwań i przeobrażeń wszystkich fizycznych przejawów na świadome psychiczne wydarzenia, wytwórnia żądz, pragnień, namiętności i wszystkiego tego, co z duszą zwierzęcą człowiek ma wspólnego i w czym się od zwierzęcia nie różni.

Ale ciało astralne, siła ciała eterycznego, jest też tylko formą dla wyższego odeń pierwiastku, a tym pierwiastkiem, duszą duszy, to Mental, czyli duch: siedlisko woli, intuicji, najwyższych prawd etycznych, zawartych w głosie sumienia, faktów świadomej woli, oraz orzeczeń i sądów naszych.

Cztery pierwsze pierwiastki, z jakich się człowiek w układzie okultystycznym składa, a więc ciało fizyczne, siłę życiową, ciało astralne i duszę zwierzęcą ma człowiek wspólne z zwierzęciem. Tu dotąd nie różni się człowiek w niczem od zwierzęcia.

Dopiero wyższy — piąty pierwiastek: Duch dokonuje cudu przemiany duszy zwierzęcej na duszę ludzką.

W dotychczasowej psychologii nie rozróżniano, jak już mówiłem, Duszy od Ducha; mieszano bezustannie te dwa pojęcia z sobą, nie zdawano sobie wprost sprawy z ogromnej różnicy, jaka między tymi dwoma pierwiastkami zachodzi.

Analityczna czynność duszy, dokonywana za pomocą zmysłowych narządów, jest ściśle ograniczoną — ponad pewną ilość drgnień eteru, jakie narządy zmysłowe przyjąć i je na psychiczne wrażenia zamienić mogą, dusza ludzka — złączona z fizycznym ciałem — wybiec nie może. Obszar Ducha zaś jest bezkresny: to, co z jego królestwa do duszy ludzkiej przenika i człowieczeństwo stanowi, co z zawartością analizującej duszy ludzkiej, jej namiętnościami, żądzami, pragnieniami walczy, ją opanowuje, albo przez nią opanowane zostaje, jest drobną tylko cząsteczką, iskierką Ducha, kilku zaledwie promieniami z ogromu boskiego słońca, które już swoim nikłym, bo materją zamroczonem, światłem ciemności duszy zwierzęcia-człowieka przenikają i je dalekim odbłaskiem boskiej potęgi złocą.

I ta garstka promieni stanowi w człowieku to, co światłomym rozumem nazywamy — to iskierka, użyczona człowiekowi z absolutnej boskiej woli, którą człowiek własną i wrzekomo wolną wolą nazywa, to wreszcie ten głucho i ciemny odbłask rzeczywistej Jaźni, jaką jest Bóg w człowieku (czyli cały ogrom Ducha): daleki odbłysek, który daje człowiekowi poczucie jego „osobistego“ Ja — ten fatalny i złudny majak rzeczywistego duchowego, indywidualnego Ja, do którego rozpoznania człowiek wiekuiście dąży!

Taką samą różnicę, jaka znachodzi między duszą, a duchem musimy już raz na zawsze ustalić między „osobowością“, a „indywidualnością“.

Moje osobowe „Ja“ jest ściśle związane z funkcjami mej duszy, jej instynktami, namiętnościami, a przede wszystkim: pamięcią — bez pamięci nie możemy sobie pomyśleć tego osobowego „Ja“, które jest jedynym czynnikiem, jaki stosunek mej osobowości do zewnętrznego świata ustala.

Moje indywidualne, duchowe Ja, jest niezależne od tego osobowego „Ego“, rzadko kiedy się we mnie przejawia,

a w wszystkich wypadkach, w których z najgłębszym zdumieniem głos jego posłyszę i w przerażeniu bezwzględnie mu ulegam, wydaje mi się czemś obcem, stojącym ponad wszelką osobowością: „Daimonion“ Sokratesa, „transcendentales Subjeks“ Kanta — Du Prela, „Duszą sydereyczną“ Paracelsa, Manas okultyzmu hinduskiego — na pierwszy rzut oka paradoksalną Duszą Duszy, na pozór paradoksalną, bo to, co nazywamy duszą, potrzebuje kierującej, organizującej siły, a więc odrębnej duszy dla siebie.

Byt duchowy w człowieku jest nieograniczony, bo tkwi swą istotą w Bóstwie. Dla kogo cały obszar Ducha się odłoni, ten zlewa się z Bogiem: staje się Synem Bożym, Duchem Słowa Nowego Testamentu, zindywidualizowaną jego potęgą, bezpośrednią emanacją Słowa, staje się Elohimem Starego Testamentu, Eonem Gnozy, który przez swój upadek w materię tworzy rzeczywistość ziemską: ten złudny odblask jedynej rzeczywistości duchowej, by znowu z powrotem wracać wsteczną ewolucją na łono Boga.

Duch jest zatem ogólnym pojęciem — tak jak ciało z wszystkim swoimi systematami narządów, dusza z wszystkimi pierwiastkami siłą żywotną, ciałem astralnym, duszą zwierzęcą — czyli kama, jak ją hinduska filozofja „nazywa — ogólnym pojęciem, pod którym okultyzm prócz Ducha, „czynnego w obecnym stanie t. zn. stopniu, na którym człowieczeństwo teraz stoi — rozumie jeszcze jego przysze formy ewolucyjne, które dotychczas może w paru tylko wypadkach dały powód do przypuszczenia możliwości takiej ewolucji — a więc w wypadku Buddy i Chrystusa — a ponadto jeszcze najwyższy stopień: boskiego, absolutnego, wszechogarniającego, wszechwiedzącego i wszechmożnego boskiego Ducha: A t mę.

Okultyzm rozróżnia zatem trzy stopnie w obszarach Ducha trzy koncentryczne koła. Dla ludzkiego zwykłego rozpoznania jest to tylko pierwsze, wewnętrzne kółko: ciasne w porównaniu do zewnętrznej peryferyj, a okultystyczną nazwą tego kółka, to

Manas. Ten niepomiernie szerszy krąg, którego ośrodkiem Manas, to **Buddhi**, obszar w którym dokonywało się duchowe życie jakiegoś Confucjusza, **Buddhy** lub **Chrystusa** — obszar, w którym człowiek przestaje już być człowiekiem, a Bogiem zwolna się staje: świat, który jest przedmiotem dociekań najprzepastniejszej mistyki, w której zawrotnych głębiach Manas ludzki całkiem się zatracza — o tem zaś kręgu peryferycznym, który się z nieskończonością zlewa, nic już powiedzieć nie można: tu już człowiek w Boga się przemienia.

W duszy zwykłego człowieka przejawia się tylko ten najniższy stopień Ducha: Manas — możemy zatem powiedzieć, że człowiek taki, jakiego znamy, składa się z pięciu pierwiastków, bo **Buddhi-Atma**, to niedościgłe ideały, które może kiedyś, za lat miliony zrealizowane zostaną.

Ale nawet ten najniższy pierwiastek duchowy rozszczepia teozofja na niższy i wyższy, ale nas to już nic nie obchodzi.

Teozofja jest formą wierzenia, jak katolicyzm, protestantyzm, budaizm, mahometanizm i t. d., a wierzeniowe formy nic nie mają wspólnego z przedmiotem naszej wędrówki naokoło śmierci.

Ściśle zatem biorąc, składa się normalny człowiek — towar fabryczny — jak go złośliwie Schopenhauer nazywa, tylko z pięciu pierwiastków. Szósty da się stwierdzić jedynie tylko u najrzadszych i najdoskonalszych indywidui żyjących ras ludzkich i też tylko w załączku. Pierwiastek siódmy, to pierwiastek najodleglejszej przyszłości rodu ludzkiego, i nie należy już właściwie do pierwiastków ludzkiej istoty, zważywszy, że człowiek, w którym ten pierwiastek się urzeczywistni, przestaje być człowiekiem.

Najłatwiej zorientować się można w hermetycznym ustroju człowieka za pomocą następującej tablicy:

III.	Ciało duchowe (Karana Sharira) Duch, Dusza Duszy; pierwiastek rozpoznania: anima rationalis.	7. boskość Atma 6. nadludzka dusza, „dusza aniołów“ Paracelsa (B u d d h i) 5. Duch ludzki (Dusza ludzka) (M a n a s)	== dusza duchowego ciała == życie duchowego ciała == materja duchowego ciała, a == dusza == ciała astralnego
II.	Ciało astralne Dusza, pierwiastek instynktów, żądz, namiętności, pamięci (Shuksma sharira) anima sensitiva.	4. Dusza zwierzęca (Kama rupa) 3. Ciało astralne (Linga Sharira)	== życie astralnego ciała == fo rma astralnego ciała, a dusza eterycznego
I.	Ciało fizyczne Siedlisko całego życia vegetacyjnego (Sthula sharira)	2. Życie w znaczeniu siły życiowej (prana) siedliskiem jego ciało eteryczne anima vegetativa. 1. Ciało, forma rupa	== fo rma ciała astralnego, a dusza ciała fizycznego == fo rma fizycznego ciała

Tu więc natrafiamy na zasadnicze prawo okultyzmu, które współczesna nauka, jak niezadługo się dowiemy, po tylu wiekach stwierdzić zdołała, a mianowicie:

Wszystko co jest z jednego punktu widzenia życiem staje się, patrząc z innego, formą; o ile jest formą przeminie i znika, o ile jest życiem trwa dalej.

Zastosujmy to prawo do życia człowieka:

Zewnętrzna, widoczną formą, złożoną z materji w jej stałym, płynnym, lotnym agregacie, a która ciało fizyczne stanowi, kieruje i bezpośrednio ożywia siła, która stanowi jego życie wegetacyjne, siła życiowa, której substratem, siedliskiem: „ciało eteryczne“.

To ciało eteryczne jest niejako duszą ciała fizycznego, a więc odnośnie do niego jego życiem.

Jeżeli zniszczymy fizyczny organizm, element eteryczny trwa dalej, a chociaż to życie, jak to się później z pomocą eksperymentu ujawni, jest krótko trwałem, niemniej jednak jest stwierdzone.

Tak więc eteryczne ciało jest życiem dla fizycznego, ale formą tylko, materją dla wyższego pierwiastku: dla ciała astralnego. Ciało astralne zaś jest życiem dla ciała eterycznego, a więc w najodleglejszym znaczeniu: duszą, której substratem jest ciało eteryczne, ale formą, dla wyższego pierwiastka, jakim jest w hermetycznym podziale człowieka: Duch, który znów z swej strony może, a raczej musi być tylko formą-pozaludzką wprawdzie, ale w każdym razie formą dla jeszcze wyższego pierwiastka, jaki stanowi w człowieku Buddhi-Atma.

A to, co najważniejsze w tem prawie, że każde ciało jest życiem dla niższego pierwiastku, a formą dla wyższego, to właśnie to, co i dla okłhadzającego nas zagadnienia śmierci jest najważniejszem stwierdzeniem:

Forma pęka, ale życie trwa dalej.

Forma fizyczna ginie, życie trwa dalej, bo związane z eterycznym elementem, przeżywającym formę materjalną. Po krótkim czasie ginie i forma eteryczna, ale życie, której formę ten pier-

wiastek eteryczny [stanowił, trwa dalej w ciele astralnym, ale i to jako forma [dla życia duchowego pęka, a pozostaje teraz całkiem już wyzwolony Duch: Mental i ten, jak twierdzi okultyzm, jedynie sam jest nieśmiertelny.

Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że już śmiało mogę mówić o okultyzmie i jego zasadach bez lęku, że każdy „poważny“, „szanujący się człowiek“ już na wspomnienie tej nauki z właściwem wzdrygnięciem ramion odłoży moją książkę.

Żyjemy [bowiem w tej wielce osobliwej chwili, w której nauka ścisła z dnia na dzień do niedawna, jeszcze wyśmiewane zasady okultyzmu potwierdzać poczyna, i nie tylko to: chwili, w której źródłem dalszego rozwoju naszej wiedzy staje się właśnie okultyzm, w której coraz więcej się przekonujemy, że ta cała nasza wiedza materialistyczna — a innej nie było — była tylko fatalnem zacieśnieniem możności poznania ludzkiego, podczas gdy przeciwnie okultyzm odsłania widnokreśli w nieskończoność, odkrywa przyczynę świata zmysłowego, wskazuje na świat ponadzmysłowy i ukryte ponadzmysłowe siły, jako jedyne źródło istnienia: gdzie się zatem nasza dotychczasowa nauka i wiedza kończy, tam rozpoczyna się wiedza ukryta czyli okultyzm.

I w jego to panowanie wkracza coraz już śmieiej ścisła nasza wiedza: padł już chiński mur; odgraniczający do niedawna jeszcze jedną wiedzę od drugiej i o tych właśnie wysiłkach tak zwanej ścisłej wiedzy, by zawrzeć sojusz z uznaną już „ukrytą“ wiedzą, w następnym rozdziale mówić będziemy.

10715

1626

156

175

156

12

Już genialny fizyk Henryk Hertz powiedział: „Jeżeli chcemy otrzymać zaokrąglony, sam w sobie zamknięty, ścisłym prawom podległy światopogląd, to musimy poza rzeczami, podpadającymi naszym zmysłom, doszukiwać się rzeczy niewidzialnych, jako istotnych przyczyn i źródeł wszelkich zjawisk, poza obrębem granic naszych zmysłów wybadać ukryte niewidzialne sprężyny i w każdym wypadku przypuszczać istnienie tajemnych współgraczy. A takich mamy już w naszych pojęciach o sile i energii. I jeszcze odkrywa się nam inna droga: możemy przypuścić, że działa poza wszystkim i wszystkim coś ukrytego, które jednakowoż nie przynależy żadnej innej kategorii, ale to coś pozostanie zawsze niczem innym, jak masą i ruchem“.

Chodzi zatem o zbadanie tego pozazmysłowego pozaświata, w którym działają całkiem nieznanne, albo bardzo mało zbadane siły i prawa w naturze, a siła i praw jest prawdopodobnie więcej, aniżeli przeczuwamy, spoczywają w ukryciu, albo też są czynne, chociaż ich czynność dla zmysłów naszych jest niedostrzegalną.

Niepojęte jest wprost dla nowoczesnego człowieka, jak długo mogła ludzkość tak uporczywie trwać przy materialistycznej zasadzie, że tylko świat zmysłowy jest jedynie rzeczywistym światem. Wprost niepojętem istotnie to zjawisko, że ten niesłychanie naiwny, niegodny nawet najprymitywniejszego myślenia aksjomat mógł się tak długo w nauce ostać, a nawet być podwaliną światopoglądu, który niepodzielnie nie tylko w nauce, ale i w całym życiu panował.

Na szczęście dokonały zdumiewające odkrycia w dziedzinie radioaktywnych promieni tak doszczętnego wywrotu w naszych fizykalnych i chemicznych pojęciach, że materializm sam przez się się przeżył i walka z nim staje się całkiem bezpodstawną, bo istotnie żyjemy w osobiwej chwili jakiegoś tak zupełnego przeobrażenia całego naszego sposobu myślenia, że wyniki tegoż nie dadzą się narazie jeszcze całkiem ogarnąć, a chodzi jedynie tylko o to, by na drodze, jaką nowoczesna nauka utorowała, móc konsekwentnie dalej kroczyć i przyzwyczaić się poprostu do nowego sposobu myślenia.

A to przeobrażenie pojęć, wywołane zasadą względności w zakresie nowoczesnego światopoglądu fizykalnego da się według powiedzenia profesora teorii fizykalnej w Berlinie Maxa Plancka, jedynie porównać z olbrzymim wywrotem, jakiego dokonał system Kopernika.

Zmysły nasze są nieskończenie ograniczone i nietylko nie są nam zbytnią pomocą, ale przeciwnie okłamują nas i łudzą. Wszędzie, gdzie się tylko człowiek chce poza proste zjawisko wychylić, niemiłosiernie zawodzą.

Rozejrzyć się tylko w pokoju, w którym się znajduję: w każdej najdrobniejszej cząsteczce tej wrzekomo „wolnej“ przestrzeni szaleje bezlik myrjadów atomów w niepojęcie szybkiej wibracji, dokonują się bezliczne, zawrotnie skomplikowane procesy chemiczne: fizykalne atomy pryskają i wysyłają w dal z niedającą się ogarnąć szybkością odłamki, które w sąsiednich atomach i molekułach wywołują przerażające spustoszenia, poprzez całą „wolną“ przestrzeń przelewa się w nieustającym ruchu ocean cały najróżnorodniejszych elektrodynamicznych fal, które części pokoju wysyłają lub w siebie wchłaniają — a nic — nic o tem nie wiemy, jak nie wiemy o tem, że w tym pokoju ścierają się, znoszą, wzmacniają grawitację wszystkich innych ciał niebieskich, wszystkich części ziemi, księżyców, słońce

i nic o tem, że czynne tu są niepojęte połączenia i rozdzielania, które odpowiadają przeróżnym fizykalnym i chemicznym prawom — mózg nie jest w stanie chociaż w najogólniejszych zarysach, ogarnąć bezgraniczne obszary tego pozazmysłowego świata — jedynego istotnego świata, o którego istnieniu teraz już z pewnością wiemy. Bo świat ten, wykraczający poza granice pojemności naszych ograniczonych zmysłów — dziś dopiero z prerażeniem widzimy, do jakiego stopnia są one ograniczone — jest właśnie tym światem, który przepotęźnie nad światem zmysłów panuje i jest jego przyczyną — w nim tkwią tajemne przyczyny wszystkich 'zjawisk zmysłowych, w nim ich ukryte źródła i w nim tkwi ono 'wszystko, 'tu' na ziemi przez zmysły rozczłonkowane i na części pojedyncze rozerwane, we wszystkim, to jest w nierozzerwalnej Jedni. A 'niema rzeczy w całym wszechświecie, któraby 'nie stała w najściślejszym związku z każdą inną poszczególnie i z całym wszechświatem, jako takim. Hen kai pan. A świat ten podlega 'całkiem tym samym prawom dynamicznym, jakie znamy przez badania mechaniki materialnych tworów, a nawet przeciwnie: uzasadnienia dynamiki należy szukać w tym pozazmysłowym świecie i w nim dopiero otrzymują prawa fizykalne jedyne potwierdzenie i nieskończenie pogłębione znaczenie.

Ale to nietylko to: całe 'nasze pojęcie o istocie materji uległo doszczętnemu przeobrażeniu. Pojęcie to nieskończenie się uduchowiło i stoimy zdumieni na granicy, kędy 'materja w ducha się przemienia.

Na razie starano się materję w ten sposób ująć, że 'przyjmowano skład jej z drobnych cząsteczek i molekułów; tam, gdzie w zakresie chemii molekularne 'ujęcie 'nie wystarczało, musiała dopomagać teoria o atomach. Ale i to nie wystarczało, postępująca nauka, która się zawsze stosunkiem materji do eteru resp. do vacuum (próżni zajmowała, przyjęła teorię ionów,

jako substratów elektrycznych ładunków. Dalsze badania nad katodycznymi promieniami stworzyły teorię o elektronach, a z kombinacji pojęcia atomu z elektronem, wyłoniła się teoria elektro-niczna materji wogóle i pojęcie, że, materja bez elektrycznego ładunku nie istnieje, że elektryczny ładunek jest istotą materji, jedyny rzeczywisty i działający czynnik w wszechświecie.

Tak więc sprowadzono zwykłą materję do elektryczności: materja zanika w elektryczności i naodwrot elektryczność się materializuje, okazuje się czemś materialnem, jakkolwiek się nie-skończenie od zwykłej materji odróżnia.

Nauka przyjmuje, że negatywne elektrony, jako też ostatnie, pozytywne cząsteczki są samodzielnymi, przestrzeń wypełniającymi realnościami t. zn. ciałkami, a wielkość ich jest nie-pojęcie drobną, bo wynosi cztery dziesięciobiljonowy ułamek w przecięciu.

Jeżeli więc wielkość elektronu jest tak niesłychanie nikłą, to przyjąć należy, że struktura pozazmysłowego świata jest jeszcze daleko delikatniejszą i to przypuszczenie doprowadziło do pojęcia elektronu, jako jakiegoś określonego miejsca w eterze wszechświata, w którym linje, według których elektryczne napięcia, wszechświatowego eteru są skierunkowane, się zbiegają jednym słowem: elektron jest niczem więcej jak tylko punktem węzłowym pól elektrycznych. I to ostatecznie naprowadziło współczesną naukę na przypuszczenie, że wszystkie materialne procesy są niczem więcej, jak tylko poprzekładaniem pól w eterze. Cała nowoczesna fizyka jest na podstawie olbrzymiego eksperymentalnego materiału na najlepszej drodze do wytworzenia obrazu świata o niesłychanej prostocie i nieomal matematycznej jasności. Wszystko, co się dzieje, sprowadza się do procesów i stanów w jednej, jedynej bezmaterialnej substancji, wszechświat wypełniającej, w eterze, czyli w Vacuum.

Oczywiście, że nie elektron jest źródłem zjawisk, ale przeciwnie: elektron jest również zjawiskiem, pogranicznym wprawdzie, na wążutkiej miedzy, dzielącej świat zjawisk od świata ponadzmysłowego, ale źródła jego tkwić muszą i tkwią w tym ponadzmysłowym pozaświecie, w którym wszelkie pojęcie o materji jako takiej istnieć przestaje. Na zewnątrz jest elektron też już tylko materjalizacją dokonującego się w pozazmysłowym świecie bezmaterjalnego, a więc duchowego procesu.

Z jednej pretensji musimy atoli doszczętnie zrezygnować, a mianowicie wymagania, aby procesy, odbywające się w eterze mogły się kiedykolwiek dla nas uzmysłowić.

A równocześnie musimy sobie raz na zawsze uprzytomnić, że to nasze pragnienie zmysłowego uwidocznienia jest tylko grubym błędem myślowym, ordynarną i naiwną myślową puścizną, pozostałą nam z ubiegłej epoki materjalistycznego światopoglądu.

Naodwrot: wszelkie teoretyczne objaśnienia zjawisk w naturze zmusza nas do opuszczenia zakresu zmysłowo-poglądowego i do bezwzględnego „wyjścia poza obręb zmysłowego doświadczenia.

Fizyka nowoczesna obręb ten przekroczyła, wyszła już dawno poza granice zmysłowej rozpoznawalności, niema jeszcze tylko tyle odwagi, by wyciągnąć ostatnie konsekwencje. A przecież potrzeba koniecznie ten ostatni wniosek wyciągnąć. Jeżeli śledzimy wszystkie tak zwane materjalne i energetyczne zjawiska aż do ich źródeł, wtedy dostajemy się w jakiś obręb, który już nic z tem, co materją nazywamy, niema wspólnego. wykraczamy poza pojęcie materji — nic już materjalnego odnaleźć nie możemy, bo materja w Duchu się rozplywa — „die Materie zerinnt zu Geist“ — jak Goethe mówi.

I to jest ten fatalny tragizm ducha ludzkiego, przyczyna wszystkich bolesnych nieporozumień, że dwa, nierozłączalnie

z sobą sprzęgnięte, a raczej nierozzerwalną Jednię tworzące pojęcia rozerwał na dwa odrębne: ducha i materję.

A przecież wszelka materja, gdy się do niej człowiek dobierze środkami rozpoznawczymi współczesnej nauki rozwiewa się w idei—idealna zaś istota zjawisk nie jest jakąś abstrakcją, ale tem, z czego się zjawisko, s a m o z s i e b i e kształtuje. Wszelakie fizyczne zjawisko jest niczem więcej jak tylko materjalizacją, przyobleczeniem się w kształty idealnego pierwiastku, a tem samem: samoukształtowaniem się idei. I nie ma rzeczy, nie ma myśli, ani pragnienia, któreby się ukształtować nie pragnęło i istotnie się nie kształtowało.

Poza wszelki dualizm wtedy będzie można w istocie wyjść i osiągnąć bezwzględnie jednolity istotnie „monistyczny“ światopogląd, jeżeli zarzucimy całkowicie nasze dotychczasowe pojęcia o materji.²² Jeżeli się ideję pojmie, jako coś całkiem realnego, da jej się ten sam realny relief, w jakim się każde zwykłe, tak zwane realne doświadczenie uwypukla, wtedy idea staje się czemś, co jest w stanie w równej mierze organizować i tworzyć jak zwykły materjalny rękoczyn i nic nie będzie w tem zdumiewającego, że myśl w istocie organizuje i tworzy.

Doszczętnie fałszywe pojęcia co do istoty abstrakcji, bezmaterjalności ducha, czegoś, co już jest całkiem oderwane od pojęcia tak zwanej materji, której istoty poza okultyzmem całkiem nie znano, sprawiło, że ducha od materji ściśle odgraniczono, ducha stawiano w jak najskrajniejszym przeciwieństwie do materji.

Idea — mówiąc najogólniej — jest niczem więcej, jak tylko myślą twórczą — i to — najgłębszy nacisk na to kłaść przynależy substancjonalną. Niema siły bez substancji i naodwrot.

Jeżeli powyżej mówiło się o bezsubstancjonalnej sile, to jest to oczywiście paradoksem, jak również jest nim bezmate-

rzalna substancja. To ostatnie zakrawa na *contradictio in adjecto*. Ale w tem ostatniem określeniu tkwi coś innego:

Nauka jest na najlepszej drodze, by pojęcie substancji ograniczyć całkiem z jej istotności. Współczesna fizyka, krocząc drogami, jakie jej wskazał Maxwell swoją teorią o istocie eteru, dochodzi do tego, by śledzić przebieg procesów w materji aż do tego punktu, w którym materja pod palcami w nic się rozplywa, istnieć poprostu przestaje. Nauka przyjmowała na razie hypotetyczny eter, który według elektromagnetycznej teorii światła był uważany za substrat fal świetlnych, ale istotne fakty zmusiły naukę, eter ten wyzuć tak dalece z wszystkich jego przypuszczalnych właściwości, że pozostaje li tylko bezmaterjalna substancja.

I w tem pojęciu „bezmaterjalnej substancji“ tkwi zarodek myśli, który — gdy dokładnie się jego istotę zbada: że, jeżeli dostatecznie wnikiemy w istotę materji, natenczas wkraczamy w państwo idei — może nam ułatwić zrozumienie jedności materji i ducha.

I trzeba to dobrze zrozumieć: idea nie jest odwrotną stroną materji, ani też nie da się podzielić na coś wewnętrznego i zewnętrznego, a więc w ten sposób, że zewnątrz jest jakoby Mają wewnętrznego: nie! Duch i materję można w ten tylko sposób ująć i zrozumieć, że jakiś obiekt przedstawia się w inny sposób naszym zmysłem, a w całkiem inny naszemu duchowi.

To są tylko dwa różne aspekty jednej i tej samej rzeczywistości, która tak, lub owak wygląda, zależnie od tego, czy się na nią patrzy oczyma ciała, czy oczyma duszy.

Ale wracając do pojęcia materji — a wciąż do tego powracać trzeba, bo może z żadnym innym pojęciem nie tak trudno się uporać, jak właśnie z tym, od tysięcy wieków w nas wkorzenionym i absolutnie niezrozumiałym, jakoby to wszystko,

co człowiek palcami dotyka, co dla niego jest twarde lub miękkie, płynne lub stałe, nie miało mieć istotnej konsystencji: —

kiedy w roku 1898 młody Bramin I. C. Chatterji miał swoje niezmiernie ciekawe wykłady w Brukseli o ckultyzmie Hindusów, uważano jego twierdzenie na podstawie badań psychicznych (astralnego widzenia),^o że całe widzialne, zmysłami objęte Universum jest niczem więcej jak tylko: „vivartha“: ruchem wirującym albo wirem sił, które się wzajem przyciągają i odpychają — za jakąś paradoksalną hipotezę.

A nie minęło ośm lat, kiedy już w roku 1906 wypowiedział wielki fizyk angielski Thomson epokalne zdanie: Wszelaka masa jest masą eteru, wszelki ruch, ruchem eteru, a wszelka poruszająca energia — energią eteru. Tworzenie atomów można sobie w ten sposób wyobrazić, że atomy prawdopodobnie nie są niczem więcej, jak tylko przez dłuższy czas ustalone kręgi wirowe eteru wszechświata.

I tu właśnie ten niesłychany przewrót:

Materją było dotychczas to, co można było ważyć — i odmierzać. Teraz naodwrot: materja jest niczem więcej jak tylko ruchem eteru, a wszystkie rzeczy są niczem więcej, jak tylko zmienne stany, wiry tegoż eteru. Niewidzialny eter zatem jest to jedyne, co jest rzeczywistem i co nosi znamiona istnienia.

Tak więc zostało pojęcie materji przez tę teorię o wirach eterycznych doprowadzone do ostatecznych granic, w których materja już materją być przestaje.

Niepojętą jednakowoż pozostaje ta siła, która od początku wieczności atomy w te wiry wprawia i je rozwiązuje. Przepaść między eterem, a duchem zionie głębiej niż kiedykolwiek!

Przy niezmiernem uduchowieniu pojęcie materji, która z pomocą teorii wirów eterycznych wszelkich znamion materji się wyzbyła, wobec niemożliwości w jakiśkolwiek sposób pojęcie siły wyciągnąć z materjalnego pierwiastku, pozostała jeszcze

jedna tylko teoria, która negowała istnieniu wszelkiej materji, a ogłosiła siłę jako istotny papierwiastek. W ten sposób powstała teoria energizmu. Atomy jako takie zostały całkiem odrzucone, pozostały tylko „ośrodki sił“.

Ale i z tymi ośrodkami sił tak dalece nic począć nie było można. Już wielki Oliver Lodge zwrócił na to uwagę, że w pojęciu energii całkiem nie mieści się pojęcie kierownictwa, tej specyficznej, kierującej, organizującej siły, którą życiem nazywamy. W jaki sposób wszystkie te myrjady „ośrodków sił“ mogą się zjednoczyć w jakimś duchowym przebiegu, uczuciu, myśli, wrażeniu, to już nazawsze zdawało się pozostawać w najgłębszej, zagadkowej tajemnicy.

I w tej ciężkiej opresji odsłoniła natura mały rąbek zasłony, i odrazu wywróciła doszczętnie wszelkie ludzkie schematyzowanie na rębę i doprowadziła je „ad absurdum“.

Jak już wiemy da się najdelikatniejsza, zaledwie odczuwać dająca się forma zjawiskowa materji stwierdzić w elektryczności. A że istota taże jest nawskróś materialna, to już według najnowszych eksperymentalnych doświadczeń nie ulega żadnej wątpliwości. I tylko w tem pojęciu ma teoria o elektronach istotny sens. Słynny włoski fizyk A. Righi twierdzi, że wszelka materja a z nią razem ogół znanych ciał składa się z systemów elektronów, a każdy materialny atom jest niczem więcej jak tylko pewną ilością ujemnych i dodatnich elektronów. Również i prof. E. Rutheford jest tego zdania, że molekuly materji składają się z elektronów. Jeżeli atoli elektryczność jest czemś materialnem, wtedy stajemy wobec zdumiewającego faktu: Wiemy, że elektryczność „przepływa“ przez długie druty, tak jakby one były próżnemi rurami. A gdybyśmy nawet postawili całe mury z żelaza, to elektryczność przenikałaby je, jakby ich wcale nie było. Wiemy że promieniejąca energia elektryczności przenika drzewo, węgle, najgrubsze księgi.

Tak² więc poznaliśmy materję, która jest w₂ stanie przenikać inną materję.

Oczywiście, że nie₂ mogę się tu wdawać w głębsze fizykalne rozpatrywania promieni katodycznych. To już należy do zakresu fizyki, mimochodem, o ile tego zakres mej pracy wymaga, wspomnąć mogę o promieniach Roentgena, które przechodzą przez nieprzejrzyste, gęste ciała, jakby były przejrzyste, gdyby szkło, a dla oka pozostają niewidzialne, jak powietrze. Promienie te wywróciły całkiem dotychczasowe pojęcia. Przypuszczano dotychczas, że ruchy eteru dokonują się w formie falistej. Tymczasem ruch promieni Roentgena jest prostolinijny — a są one dla oka naszego niedostrzegalne a tymczasowo tak niewątpliwie materjalne, że przy nieumiejętnem obchodzeniu się z nimi wywołują zapalne spustoszenia w skórze ludzkiej.

Pierwszym, który przemawiał za „materjalnością“ promieni katodycznych, i który je nazwał „promieniejącą materją“ był wielki uczony Crookes. Ta promieniejąca materja została teraz ogólnie uznana za czwarty agregat materji. A przypuścić należy, że istnieje jeszcze piąty, szósty, a może i setny agregat, oraz paradoksalna „bezmaterjalna substancja“, która już doszczętnie w obrębie „ducha“ się znajduje.

Pięknie wypowiedział się Crookes o tym czwartym agregacie „promieniejącej materji“:

„Wśród badań nad tym czwartym agregatem materji mamy według wszelkiego prawdopodobieństwa wreszcie pod naszymi rękoma i w zakresie badań naszych owe maluteńkie, niepodzielne cząsteczki, o których z spokojnym sumieniem twierdzić można, że przedstawiają one fizykalne podstawy wszechświata... Tu już istotnie dotarliśmy do granicznego okręgu, w którym materja i siła, jedna w drugą przechodzi: do państwa cienia między znanem, a nieznanem. Jestem przeświadczony, że w tym kresowym pograniczu dokona się w przyszłości rozwiązanie najgłę-

bszych naukowych problematów: tu — tak mi się zdaje — spoczywają ostateczne rzeczywistości“.

Pewno, że swego czasu Crookes niemiłosiernie z swą promieniąjącą materją wykpiony został. Nie byłby Crookes genjuszem, gdyby go to nie było spotkało — nad tem utyskiwać niema potrzeby — ale Crookes nie potrzebował długo czekać na świetną rehabilitację. O tyle był szczęśliwszy od swych poprzedników.

Odkrycie radjum stanowi bezwątpienia jeden z najwspanialszych etapów w bynajmniej nie zwyciężkim, raczej żółwim postępie nauki. Niema więcej ordynarnie, brutalnie konserwatywnego elementu, jak katedralna nauka, niema zacieklejszego wroga nad nią dla wszystkiego, co się postępowaniem zowie, niema ciśniejszego ograniczenia, ślepoty, głupoty, śmiesznego pyszałkostwa nad to, czemby się nauka oficjalna pochłubić nie mogła, ale mniejsza o to. Badacz olbrzymiej miary, obznajmiony dokładnie z nauką okultystyczną, która, jak wiadomo o tysiące lat wyprzedziła naukę oficjalną, prof. Curie, odkrył Radium.

Promienie Radium zachowują się w swoim chemicznym działaniu podobnie, jak promienie Roentgena. Zdumiewające atoli, że ten cudotwórczy minerał wysyła bezustannie części swej materji w formie świecącego gazu, a w żaden sposób nie można stwierdzić ubytku materji, że dalej jest ustawicznie o półtora stopnia cieplejszy od swego otoczenia, a przytem nie potrzebuje żadnego źródła ciepłoty, a co najdziwniejsze, że gaz wypromieniowany przez radjum nie jest już radjum, ale innym elementem, a mianowicie Heljum. Tu nastąpiła niesłychana rehabilitacja alchemistów. Natura zademonstrowała twierdzenie alchemistów, że można jeden pierwiastek na drugi przemienić, w zadziwiający sposób przed wszystkiemi oczyma.

Niezadługo potrwało, a odkryto, że i inne materje wysyłają podobne promienie. Maluczko, a przypuszczenie, że wszelaka

materia, wogóle wszystko, co się materją zowie, takie promienie wysyła, stało się pewnikiem. Wprawdzie chodzi tu o promienie zbyt słabe, by można ich istnienia dowieść za pomocą istniejących środków pomocniczych. A gdy profesor Blondlot w Nancy wypowiedział przypuszczenie, że każde ciało w stanie molekularnego ścieśnienia wysyła pewien rodzaj promieni, które nazwał promieniami N, gdy profesor Charpentier zamknął koło tych zdumiewających odkryć twierdzeniem, że wszelkie ciała, a w pierwszym rzędzie ludzkie ciało wysyła w olbrzymiej ilości te radio-aktywne promienie, wtedy wreszcie nadszedł dzień wielkiego tryumfu dla wielkiego męczennika nauki, barona Reichenbacha, który przed sześćdziesięciu laty całe życie badaniu tych promieni poświęcił — wiekopomnym, wykpiwanym, z wielką pompą pogrzebanym, a teraz w wielkiej chwale swe zmartwychpowstanie święcącym promieniom, a które to promienie nazwał O d e m.

Małe zboczenie: nazwę tą wywodzą niemieccy badacze od źródłosłowa Odin, lub coś w tym rodzaju. Tymczasem „od“ oznacza w okultyzmie pozytywny biegun „auru“ — wszechświat cały przenikającej materji — „ob“ jest jej negatywnym biegunem. Niewątpliwie znał Reichenbach dokładnie naukę okultystyczną i z niej czerpał pohop do swych badań, stąd też i nazwa „Od“ była mu dokładnie znana.

Od był w okultyzmie od tysięcy lat znany, ale istniał pod najrozmaitszymi nazwami: toć to przecież pra-ogień Heraklita, enormon Hipokratesa, Telesma u Egipcjan, akasa u Hindusów, to światło astralne kabalistów, alkahest Paracelsa, quinta essentia Alchemistów i t. d. Niezmiernie nęcącym i wdzięcznym zadaniem byłoby śledzić historję Odu poprzez tyle wieków aż do czasów Mesmera, bo Od jest niczem więcej, jak tylko tak niefortunnie przez Mesmera nazwanym „zwierzęcym magnetyzmem“, który

jak wiadomo z istotnym magnetyzmem niema nic wspólnego; ale na to trzeba by osobny tom napisać.

O dwóch tylko poprzednikach Reichenbacha należy choć w krótkich słowach wspomnąć: Wiliam Maxwell'u i Mesmerze. Maxwell był wogóle pierwszy, który w swoim zdumiewającym dziele: „De medicina magnetica“ libri tres 1679 opisał dokładnie właściwości „cielesnych promieni, które z ciał ludzkich promieniają a w których dusza przez swą obecność tworzy, tem że udziela im energji i siły do działania“.

Aksjomaty Maxwella, wypowiedziane w krótkich aforyzmach, a które materialistyczna nauka dawno w niepamięć puściła, nabierają dziś wobec nowoczesnych badań dziwnej świeżości i we wszystkich szczegółach potwierdzone zostały.

Otóż garść tych aforyzmów:

„Dusza jest nie tylko w swoim własnym ciele widzialna, istnieje ona również poza obrębem ciała i nie jest ciałem organicznem ograniczona“.

„Dusza działa poza obrębem tego, co się jej własnym ciałem nazywa“.

„Z każdego ciała odłączają się promienie, w których dusza przez swą obecność działa i im siły i mocy do działania udziela. Promienie te są właściwością nie tylko ciał, ale i rozmaitych części ciał“.

„Te promienie, które ciała zwierząt wysyłają są związane pokrewieństwem z siłą życiową, przez którą czynności duszy się dokonują“ i t. d. i t. d.

Każdy, kto się bliżej okultyzmem zajmuje, powinien tą rzadką książkę z największą uwagą przestudjować:

Właśnie sto lat później w roku 1779 ukazuje się książka austriackiego lekarza Antoniego Mesmera: „Gedenkschrift zur Entdeckung des tierischen Magnetismus“, która całą rewolucję w świecie medyczno-naukowym wywołała. Ale Mesmer ogra-

niczył swoje badania li tylko do modyfikacji tej prasiły, która cały wszechświat przenika i całe istnienie wypełnia, w zwierzęcym magnetyzmie, by użyć jako środka terapeutyczny. I w tem właśnie ogromna zasługa Reichenbacha, że siła, odkryta przez Mesmera, znajduje się w całym świecie, że nie tylko ciała zwierzęce, ale wogóle wszelka materja wysyła promienie, że Od odnajduje się zarówno w świetle słonecznym, jak księżycowym, w dźwięku, w każdej molekularnej przemianie, w elektryczności i chemizmie, tak, że w ten sposób całe życie ludzkie zostało ściśle powiązane z ogólnem życiem w naturze, jednym słowem: Reichenbach stworzył pierwszy fizykę magji, to znaczy fizykę świata pozazmysłowego.

Reichenbach wykazał dalej, że odyliczne światło przechodzi przez drzwi, mury, płyty metalowe, wykazał, że dla ludzi sensytywnych są nie tylko zewnętrzne organy widzialne ale i jelita, mięśnie, nerwy, części ciała, które są głęboko w organizmie ukryte, za pomocą światła, które wszelaka materja samodzielnie z siebie wysyła.

Od Reichenbacha byłby prawdopodobnie dawno już został uznany, gdyby było mu się udało, siłę tą w jakiś sposób za pomocą przyrządów fizykalnych uzmysłowić. Niestety jest ta siła, przenikająca cały wszechświat widzialną tylko dla ludzi, których Reichenbach nazwał sensytywami i widoczną dla nich tylko w najgłębszej ciemności. Senzytywi są to zatem ludzie z tak szczególną organizacją cielesną, że widzą doskonale tam, gdzie zwykle oko ludzkie zawodzi. To niezwykle przeczulenie zmysłów nie potrzebuje być koniecznie chorobliwe, objawem hysterji i t. d. Przeciwnie odnalazł Reichenbach sensytowność tą u ludzi całkiem zdrowych, a w ciągu badań nad sensytownością doszedł do tego wniosku, że trzy czwarte części ludzkości jest w mniejszym lub większym stopniu sensytywną.

Jak wiadomo nie posiadamy żadnego zmysłu również i dla elektryczności, na szczęście mamy aparat, który ją wykazuje — elektroskop, inaczej wiedzielibyśmy tylko o tej elektryczności, która się na inne formy zjawiskowe przemienia, a więc światło, ciepło, ruch. Idealem dla doszczętnego przekonania najzacieklejszych przeciwników Reichenbacha byłby również jakiś aparat, wykazujący fizykalnie istnienie Odu, ale na razie mimo najusilniejszych prac w tym kierunku, nie dał się jeszcze podobny aparat skonstruować i na razie musimy tak, jak przed 70-ciu laty opierać się na świadectwie sensytywów oczywiście w tak ściśle naukowo obwarowanych warunkach eksperymentacyjnych, że wszelkie subiektywne złudzenie jest całkiem wykluczone. Zresztą znaleźli już prof. Blondelot, odkrywca promieni N, jako też i prof. Charpentier taki „fizjologiczny“ środek, pomocniczy w fosforescencji, której optyczne działanie co do intensywności przez N-promienie zmodyfikowane zostało. W najnowszym czasie podał lekarz angielski W. I. Killner do wiadomości, że udało mu się skonstruować odpowiedni aparat w postaci ekranu, który nazwał „spektrauraninem“.

Głębiej oczywiście w tą kwestję wdawać się nie mogę, i tak się lękam, że wywody moje o Odzie przekraczają założenie mej pracy, ale ktokolwiek chce dowieść istnienia duszy, bezwarunkowo jaknajusilniejszym studjum Odu rozpocząć musi.

I może do dziś dnia niktby o Odzie nie wspomniał, gdyby nie przewrotowe odkrycie radioaktywnych promieni, które w zupełności oświadczenia sensytywów Reichenbacha potwierdziły.

Tak więc są wszystkie ciała według Reichenbacha samoswiejące i wysyłają w każdym czasie i poprzez całą wieczność delikatne światło, wszystko jedno, czy te ciała są pojedyncze, czy też złożone, naturalne, albo sztuczne, amorficzne czy też skryształizowane, mineralne lub organiczne. I dla innych zmysłów jest ten Od odczuwalny, dla uczucia, smaku, węchu, a nawet

dla słuchu. Swoją drogą dawają się i prądy elektryczne odczuwać jako wiew, można je również wachać i smakować.

I tak samo jak elektryczność wykazuje Od dodatni i ujemny biegun. Sensytywi widzą biegun ujemny w świetle niebieskawym, dodatni w czerwonym, całkiem analogicznie do promieni katodycznych, które ukazują się w świetle niebieskim i anodycznych, które są czerwone. Dla uczucia są negatywne promienie Odu przyjemnie chłodne, pozytywne dają wrażenie czegoś nieprzyjemnie letniego.

Doświadczenia swe robił Reichenbach, jak już wspomniałem, w zupełnej ciemności. Po jakimś czasie poczęły dla sensytywów wszystkie przedmioty intensywnie świecić. A mimo, że nie mieli pojęcia, gdzie Reichenbach te przedmioty porozmieszczał, wskazywali dokładnie, kierowani intensywnym światłem, miejsce, w którym się znajdują. Każda zmiana miejsca, dokonana w najgłębszej tajemnicy, natychmiast przez nich wskazywaną została. A z całą pewnością stwierdzić mogli zależnie od zmiennego charakteru negatywnych i pozytywnych promieni Odu, czy człowiek przodem, czy tyłem, był do nich zwrócony. Bo rychło wykazała się polarność Odu, w ludzkim ciele rozmieszczonym. Ciało ludzkie wykazuje tą polarność nawet w trojkiej formie: prawa strona jest negatywną, lewa pozytywną, strona przednia pozytywną, tylna negatywną, głowa, niejako biegun północny ciała, negatywną, nogi — pozytywne. Cała ludzkość jest zatem według rodzaju polarnie odylicznie rozdzielona, bo kobieta działa negatywnie na pozytywnie odylicznego mężczyznę.

Między Odem, a elektrycznością zachodzi przedewszystkiem jedna zasadnicza różnica: Pozytywna i negatywna elektryczność wpływa na biegunach jedna w drugą, obydwie wyrównują się. Całkiem co innego u Odu, Od nie łączy się na obu biegunach, pozostaje rozdzielony i niezmiśzany.

Ale z wszystkich badań Reichenbacha nie może się żadne co do doniosłości porównać z jego stwierdzeniem, że wszystkie procesa życiowe bezwzględnie są połączone z wytwarzaniem Odu. Jeżeli już udało mu się dowieść, że wszystkie ciała są samoświejące, to rozpoznał jednakowoż niezadługo, że wszelaka forma ruchu materji niepomierne wzmagają wytwarzanie Odu. Każde ciśnienie, uderzenie, dotykание, rozłączanie wywołuje silniejsze promieniowanie Odu. I takież ma się rzecz przy każdym wewnętrznym, molekularnym ruchu. Każdy proces chemiczny okazał się silnem źródłem odylicznego promieniowania, a bezwzględnie najsilniejszym i najbogatszym jest chemiczny proces w komórce żyjącego organizmu. Reichenbach stwierdził, że światło odyliczne silnie się wzmagalo po obfitem jedzeniu, słabło nadmiernie przy głodzie. Ręce trzymane długo w lodowatej wodzie, przestały całkiem promieniować. U trupów nie można było śladu odylicznego światła wykazać. Każdego rodzaju wzruszenie potęgowało światło, znużenie znacznie je przyćmiewało. W stanie jawy jaśniała przedewszystkiem okolica wielkiego mózgu, podczas snu przeważnie małego. Każde natężone myślenie wzmagalo promieniowanie, podczas gdy przygnębienie i rozstrój psychiczny intensywność jego niepomierne osłabiał.

Tak więc:

Nasze najwyższe, psychiczne czynności, wszelkie nasze myślenie i odczuwanie ma za substrat odyliczne światło.

Jeżeli później najgłębszy i najcudniejszy z współczesnych okultystów, którzy głównie o ściśle naukowe podwaliny dla okultyzmu zabiegają, Karol du Prel, ogłosił Od jako siedlisko siły życiowej, to wyciągnął tylko logiczny wniosek z przeolbrzymiego materiału eksperymentacyjnego, dostarczonego przez Reichenbacha.

I nowoczesne badania stwierdziły jak najzupełniej tegoż spostrzeżenia. Oddech człowieka przedstawia się sensytywowi jako płomienisty dym, strumienie Odu wypływają przedewszystkiem z oczu, uszu, z rdzenia pacierzowego i wzdłuż przewodów nerwowych. Wysoce sensytwywni widzą serce, wątrobę, płuca, jako świecące twory, a sensytwy, nie mający pojęcia o anatomji dawali jak najdokładniejszy anatomiczny opis wewnętrznych organów według ich siły promieniowania.

Ale nietylko procesa życiowe w organizmie żyjącego człowieka są ściśle złączone, a raczej dokonują się wśród tych odylicznych zjawisk, wogóle każdy proces życiowy w naturze, w zwierzęcem i roślinnem ciele, nawet proces krystalizacji w kamieniu wykazuje to samo dziwne, intensywne odyliczne promieniowanie. Nic dziwnego, że Reichenbach uważał całkiem logicznie zwykły magnes za rodzaj żyjącego organizmu.

Dziś już, kiedy bezustannie mnożą się komunikaty o coraz to nowych odkryciach niewidzialnych promieni, kiedy najnowsze badania dokonujące się niezależnie od Reichenbacha (współczesnym odkrywcóm, przeważnie profesorom fizyki i chemji lub fizjologii, Reichenbach jest prawie nieznany, to też się nigdy na niego nie powołują, ani Blondelot, ani Charpentier i t. d.) stwierdziły w całej rozciągłości spostrzeżenia tego wielkiego męczennika nauki, można naukę o Odzie przyjąć jako naukowy pewnik, a zwłaszcza od czasu, kiedy świetny badacz francuski Albert de Rochas, dyrektor politechniki w Paryżu podjął badania Reichenbacha, niepomierne je uzupełnił, wzbogacił i naukę jego do szczytnego rozwoju doprowadził.

W przeciągu piętnastu lat zdołał Rochas za pomocą najściślejszych eksperymentów naukowych, podczas których wszelkie możliwe, choćby nawet w najodleglejszej perspektywie przypuszczalne oddziaływanie na sensytywów za pomocą sugestji, bezwzględnie wykluczone zostało, dowieść, że promie-

niowanie ludzkiego ciała, stwierdzone przez Reichenbacha, jest bezwarunkowo istotnym i jak najrzeczywistszym fenomenem.

Rochasowi przedewszystkiem mamy do zawdzięczenia niewzruszalny dowód, że promieniąca substancja ciała ludzkiego, która, jak wiemy jest substratem siły życiowej, jest równocześnie bez wszelkiej wątpliwości substratem zmysłowego odczuwania, a więc w istotnym znaczeniu słowa: „odczuwającą substancją“. To nie końcowe aparaty nerwów na powierzchni naszej skóry i w organach zmysłowych odbierają wrażenia; wrażenia te odbiera się jedynie za pomocą odylicznego promieniowania, które z tych końcowych aparatów nerwowych wytryskuje. O innych badaniach Rochasa przyjdzie niezadługo obszerniej pomówić.

Tu jednakowoż trzeba odrazu jak najusilniej zwrócić uwagę na jedną rzecz, by na nowo nie popaść w fatalny błąd myślowy materializmu:

Żadną miarą nie możemy tego promieniowania uważać za proces życiowy sam w sobie, za zjawisko psychiczne lub duchowe jako takie, a więc owych promieni brać za coś psychicznego. Równie śmiesznem, jak poszukiwanie życia w czysto chemiczno-fizykalnych procesach protoplazmy w komórce żyjącego organizmu, byłoby usiłowanie w tej nowo odkrytej substancji przeczuwać psychiczną siłę. To jedno tylko stwierdzić można, że psychiczne czynności ściśle są z tem promieniowaniem związane. To, co przez te współczesne badania nad Odem i jego promieniowaniu zyskaliśmy, to jedynie dokładniejsze rozpoznanie funkcji naszego widzialnego, materjalnego ciała. Dotychczas uważano protoplazmę żyjącej komórki jako ostateczną tajemnicę życia, a tymczasem wiemy teraz, że jest ona tylko cudotwórczym warsztatem, w którym się owa tajemnic pełna materja wytwarza, w jakiej życie naszej duszy manifestować się może. Manifestować jedynie, ale nigdy z niego powstać. Odnaleźliśmy jedynie łącznik między pierwiastkiem

psychicznym, który nam się dotychczas wydawał czemś bezmateriałnym, a cielesną substancją ciała. Oddziaływanie duszy na ciało nie jest jeszcze wprawdzie przez to odkrycie tego łącznika dostatecznie wyświetlone, ale w każdym razie udało nam się ująć rodzaj pośrednictwa między „psychicznym“, a „materiałnym“ — w każdym razie opuściliśmy tu już obszary świata zmysłowego i jesteśmy upoważnieni, by stwierdzić z całą stanowczością i pewnością, że system kości, mięśni, naczyń jest doskonale zbudowanym narzędziem, za pomocą którego dusza w obrębie cielesności czynności swe wykonywać i z świata zewnętrznego do własnego wydoskonalenia procesy odbywające się w materialnym świecie, wykonywać może. System promieniejącej materji za pośrednictwem systemu nerwowego zdaje się być tym łącznikiem, który stoi w najbliższym stosunku do systemu grubocieleśnego. Tak więc mielibyśmy poza czterema systemami w ciele organicznym, systemem kości, mięśni, naczyń, nerwów jeszcze piąty system: system odyliczny albo promieniejący, albo, by użyć przyjętego już terminu: system eteryczny, czyli ciało eteryczne.

Ale wszystkie te zdumiewające odkrycia nie posunęły nas ani o krok dalej w naszym poszukiwaniu duszy. Mogliśmy tylko skonstatować, że istnieje dla zwykłego oka niewidzialna, dla sensorywa w najcudowniejszych tęczyowych barwach promieniejąca materja, o której z pewnością wiemy, że istnienie tego czwartego czy też piątego, a może i wyższego jeszcze agregatu materji, jest niezbędnie potrzebną przy manifestacji życiowych, myślowych i duchowych procesów, bez niej nie mogłyby się prawdopodobnie te procesy dokonywać. I jeszcze raz:

promieniejąca materja to nie psychizm jako taki, to tylko bezwzględnie konieczny i niezbędny akompanjament psychizmu.

A chodzi przecież o to, by dowieść istnienia pierwiastku psychicznego jako czegoś, co istnieje samo dla siebie, całkiem samodzielnie,

odłączone od wszelkiej mineralnej cielesności, a jeżeli dowód ten się uda, wtedy dopiero będziemy mieli prawo mówić o zasadniczym problemacie śmierci: o nieśmiertelności. I słusznie powiedział Karol du Prel w swojej rozprawce o „ciele astralnym“: „Naukowo przyrodniczy dowód nieśmiertelności wtedy stanie się możliwym, jeżeli przy śmierci zatrzymamy to, cośmy podczas życia posiadali: „ciało astralne“.

Ponieważ po on czas, gdy du Prel te słowa pisał, nie robiono jeszcze ścisłej różnicy, uzyskanej dopiero na mocy badań ostatnich dwóch lat dziesiątków, między ciałem⁷ astralnym, a eterycznym, więc na razie pozostaniemy przy pojęciu ciała eterycznego.

Ścisłe określenie promieniejącej materji w człowieku jako ciała eterycznego, każe przypuszczać, że mamy w tym wypadku do czynienia z odrębnym, samodzielnym i dokładnie ukształtowanym tworem, a raczej z eterycznym sobowtórem człowieka.

Czy istotnie dadzą się przytoczyć fakty, któreby to przypuszczenie potwierdzić mogły?

Dowodów tych dostarczył właśnie Albert de Rochas w swem wiekopomnem dziełku: „L'extorisation de la sensibilité“ — a może niema drugiego, któreby mogło się poszczycić równie niesłychaną doniosłością wyników.

Dla sprawdzenia istnienia Odu starczył dowód sensorywów, znajdujących się w stanie jawy, osobników przeważnie całkiem normalnych i zdrowych, obdarzonych li tylko niezwykłym przeczułeniem zmysłów i to do tego stopnia, że wrażliwość ich siatkówki znacznie przewyższa wrażliwość płyty fotograficznej lub mikrofonu; aby zaś osiągnąć zjawiska, które poniżej przytoczymy, na to trzeba wywołać w człowieku stan anormalny, stan somnambuliczny za pomocą hypnozy.

Przy wszystkich tych eksperymentach jest obecność ludzi sensorywnych niezbędnie konieczną.

Wiadomą rzeczą, że człowiek w stanie somnambulicznym staje się bezwzględnie nieczułym na wszystkie skórne oddziaływania. Możliwość odczuwania całkiem istnieć przestaje: osobnika takiego można kłuć, palić, bić — nic nie czuje. Ragazzoni palił wargi somnambulików lakiem do pieczętowania, podstawił pod nos skoncentrowany amoniak, palącą się siarkę: nie można było najmniejszej reakcji skonstatować. Zresztą zjawisko to zbyt znane, by się nad nim dłużej rozwodzić.

Otóż zasługą Rochasa, to właśnie, że dostarczył dowód, iż możliwość odczuwania ciała fizycznego bynajmniej w tym wypadku nie wygasa, ale się z fizycznego organizmu na zewnątrz wylania, czyli eksterjoryzuje. Skóra somnambulika jest wprawdzie całkiem nieczuła na jakikolwiek ból, wywołowany w normalnym stanie kluciem, paleniem i t. d., ale w tej chwili można było zauważyć bardzo silną reakcję bólu u somnambulika, gdy się w pewnym dystansie poza obrębem ciała fizycznego kłuło lub szczypało — powietrze. Dokładne badania, stwierdzone przez sensorywów wykazały, że wokół fizycznego ciała somnambulika, w odległości trzech do czterech centymetrów od skóry — ułożyła się wyloniona z ciała odczuwająca warstwa.

Pominąć tu muszę to wszystko, co Rochas zdziałał w dziedzinie badań nad hipnotyzmem, a przede wszystkim jego końcowym stadium: somnambulizmem, to tylko nadmienić trzeba, że pierwszy zbadał stan somnambulizmu i jego stopnie, z których każdy jeden od drugiego jest przedzielony stanem kataleptycznym. Otóż dopiero wtedy, gdy zdołał osiągnąć trzeci stopień somnambulizmu, mógł Rochas wywoływać zjawiska eksterjoryzacji. Dalsze magnetyzowanie w tym stopniu wywoływało wydzielanie się coraz to nowych warstw odczuwających, które się na odległość trzech do czterech metrów koncentrycznie wokół medjum układały, przyczem przestrzeń dzieląca jedną warstwę od drugiej była całkiem nieczułą. Warstwy same miały dokładne kon-

tury ciała fizycznego, tak że się całkiem przedstawiały jako eteryczne zarysy ciała somnambulika.

Za dalekoby to mnie zaprowadziło, w jaki sposób Rochas stwierdził istotną rzeczywistość tworzenia się tych warstw, za pomocą jakich niezmiernie oględnych i wyrafinowanych środków ostrożności zdołał wykluczyć z swych eksperymentów wszelkie podejrzenie działania sugestji, muszę, jednak wspomnąc o niezmiernie ciekawych wynikach dalszych jego badań, a mianowicie, że możność odczuwania tych odylicznych warstw daje się bez wszystkiego przeniesić i na inne przedmioty, co nawiasem mówiąc, jest najlepszym dowodem substancjonalności Odu.

Otóż: jeżeli wstawiło się szklanekę wody w jedną z tych odczuwających warstw Odu i pozostawiło się ją w niej przez pewien czas, a potem się ją z niej wyjęło i na dalszą odległość odstawiło, wtedy okazało się dziwne zjawisko: jeżeli się kłuło wodę w szklance, która oczywiście Od w siebie wchłonęła, wtedy ciało somnambulika boleśnie drgało. Oczywiście, że somnambulik nic o tem nie wiedział, że zamierzano wogóle takie eksperymenta poczynić.

Ale ciekawszy jeszcze eksperyment:

Wstawiło się fotografię somnambulika w te eksterjoryzowane warstwy. Jeżeli się kłuło tę fotografię podczas gdy już medjum zostało całkiem przebudzone i znajdowało się w stanie jawy, to czynność ta pozostawała bez objawu jakiegokolwiek reakcji na medjum. Gdy się jednak podrapało igłą fotografię, podczas gdy medjum w głębokim śnie spoczywało — bez jego wiedzy oczywiście — wtedy medjum przeraźliwie z bólu krzyknęło i popadło w omdlenie. Na prawej ręce zaś, dokładnie w tem miejscu, w którym fotografia ukłutą została, ukazały się dwie małe, czerwone kreski. Obecny lekarz Dr. P. stwierdził, że epidermis sama nie została uszkodzoną, ranki były podskórne. Jakies

sugestywne oddziaływanie było już z tego względu wykluczone, że Rochas nigdy nie patrzył na miejsce, które kłuł.

W dalszych eksperymentach w dziedzinie eksterjoryzacji osiągnął wreszcie Rochas to, że wyłoniony świecący fantom medjum, widziany przez toż medjum, ukazał się po jego prawej stronie, jako eksterjoryzowany sobowtór. Rochas zapragnął rzeczywistość tego fantomu uwierzytelnić. Zaprowadził medjum do słynnego fotografa w Paryżu Nadaza. Medjum, wprowadzone w stan snu somnambulicznego oświadczyło, że widzi swego sobowtóra w odległości jakiegoś metra. Rochas macał ręką w oznaczonym miejscu, aż wreszcie medjum pogrążone w śnie somnambulicznym oświadczyło, że czuje za pomocą raportu udzielone jej [dotykania, co było dowodem, że teraz Rochas dotknął samego fantomu. Działo się to oczywiście w jak najzupełniejszej ciemności. Oświetlono rękę Rochasa, aby otrzymać kierunek dla fotograficznego aparatu i na to miejsce też skierowano go przez kwadrans czasu. W międzyczasie zwierzało się medjum z swych wrażeń: widziało swego sobowtóra w niebieskawem świetle, o zaledwie dających się rozróżnić konturach cielesnych tylko z dokładnie promieniejącymi nogami i bardzo wyraźną twarzą, którą widziało w profilu, otoczone ruchomymi płomieniami.

Płyta fotograficzna wykazała ten profil, ale pod nosem i przy prawem oku widoczne były dwie plamki, które, jak mikroskopiczne badania stwierdziły, nie pochodziły wskutek błędu płyty. Rochas wyciągnął z tego wniosek, że medjum samo musiało mieć te hypnogeniczne punkty, które intensywniej wywołują z siebie odyliczne efluvie, aniżeli reszta ciała. I istotnie tak było. Ponieważ medjum po lewej stronie tych punktów nie miało, została więc sfotografowana prawa strona medjum.

Czy można dostarczyć oczywistszy dowód na istnienie wyłonionego ciała eterycznego?

Tak więc stwierdził Rochas eksperymentalnie to wszystko, co już Maxwell genialną intuicją przeczuwał, a więc:

1-o że ludzki organizm wydziela z siebie odyliczne efluwie, a więc istotnym jego jądrem jest Od;

2-o że ten Od może zostać na zewnątrz wyłoniony, przy-
czem:

3-o zatrzymuje swoją możność odczuwania;

4-o da się zamagazynować w nieorganicznych substancjach a więc w wodzie, w wosku i t. d.;

5-o a szkodliwe oddziałujące wpływy na te substancje przenoszą się na źródło Odu.

Ale to nie tylko to — w dalszym ciągu wiązą naszą uwagę dwa przedewszystkiem niezmiernie ciekawe] zjawiska, a mianowicie:]

fakt, że owe eksterjoryzowane warstwy od u formują się ściśle według konturów ciała fizycznego, a więc tworzą] w istocie rodzaj eterycznego dualu — sobowtóra naszego fizycznego ciała, a następnie:

naukowy dowód na to, że ten eteryczny dual nie jest] tak ściśle z ciałem fizycznym związany, by nie można tego związku w pewnych warunkach] i na pewien czas] całkiem] rozwiązać i eteryczne ciało całkiem na zewnątrz wyłonić.

Przedewszystkiem interesuje nas pierwszy fakt, względnie zagadnienie, czy ciało eteryczne tworzy istotnie odrębne, samo dla siebie istniejące, wyraźnie ukształtowane ciało. Fakt sam, że w anormalnym, somnambulicznym stanie] wyłania się substrat życia, (promieniejąca materja)] w formie ostro zakonturowanego ciała eterycznego, nie dowodzi jeszcze, że ta materja życiowa tworzy i w normalnym życiu niejako ciało w ciele jako ściśle spojony] twór, a więc niejako sobowtóra, który w odpowiednich warunkach do tego stopnia zmaterjali-

zować się może, że w danym razie daje złudzenie tożsamości z fizyczną osobą.

Dla współczesnego człowieka nie przedstawia pojęcie naszego ciała jako centrum, z którego na wszystkie strony radioaktywne promienie w bezmiernej ilości wysyłane zostają, żadnej trudności. Wszakżeż to czynią wszystkie inne radioaktywne ciała, jak n. p. rad sam, który bezustannie te promienie w atmosferę promieniuje. Nowoczesny człowiek atoli wzdryga się przyjąć fakt, jako pewnik, że w naszym fizycznym ciele zamieszkało jeszcze inne, eteryczne, o tych samych kształtach, co fizyczne i we wszystkich szczegółach całkiem mu odpowiadające i to do tego stopnia, że trudno te dwa ciała w danych warunkach, a więc przy zupełnem zmaterjalizowaniu ciała eterycznego, rozróżnić.

Jako dowód może posłużyć ogólnie znany fakt, że ludzie amputowani, którym odjęto ręce i nogi, jeszcze przez długi czas, częstokroć przez całe życie, zachowują tak wyraźne i dokładne uczucia w tych członkach, jakby w dalszym ciągu istniały. Ależ to tylko przywidzenia! halucynacje mózgowie! orzekła nauka materjalistyczna. Otóż nie! Johannes Müller, ojciec całej współczesnej biologii, który poświęcił na zbadanie tego zjawiska ogromnie dużo czasu i cały swój genjusz wyteżył, by je objaśnić, doszedł do tego przeświadczenia, że te uczucia wcale nie są halucynacjami, złudzeniami ani przywidzeniem, że są całkiem tak realne, jak wszystkie inne, bo to co w tych uczuciach zdumiewa, to nie to, że istnieją, ale ich dokładna lokalizacja właśnie w tych miejscach, w których się je przed amputacją odczuwało. Natury tych zjawisk jednak doszczętnie wyświecić nie mógł, bo jeszcze pod on czas promieniowanie ciała ludzkiego było nauce całkiem nieznaną. Jedyne okultyzm o nim wiedział.

Dziś już nam łatwiej to dziwne zjawisko wyjaśnić.

Wiemy już, że substratem uczuć nie jest masa protoplazmy w zakończeniach nerwów, ale promieniejąca materja, którą te nerwy wysyłają. Wiemy również, że ta odczuwająca materja jest opanowaną i kierowaną przez coś, co w nas wyobraża, myśli, czuje. Najsilniejsze atoli, najwięcej czynne wyobrażenie, które w sobie odnajdujemy, to jest to, w którym tkwi nasza samowiedza, poczucie integralności formy naszego ciała, jako trwałego, w swych konturach niezmiennego tworu. Wyobrażenie to nie jest dowolne, a więc nie jest obojętne, czy je mamy, lub nie — jest ono przeciwnie zrośnięte z całą naszą istotą, tkwi nietylko w naszej świadomości, ale w wszystkim, co nasze nieświadome i podświadome życie wypełnia; jest wyobrażeniem przymusowem.

Ponieważ więc wszystkie nasze, psychiczne akta uczucia, myśli woli mają za substrat odyliczne promieniowanie, to samo przez się się rozumie, że to przymusowe wyobrażenie integralności naszego ciała, jako centralne wyobrażenie naszej duszy wogóle, wywołuje całkiem bez naszej wiedzy ukształtowanie się stałej formy promieniejącej materji, to znaczy ukształtowanie eterycznego ciała całkiem według modelu naszego ciała fizycznego.

To ciało eteryczne nie jest zatem wytworem fantazji, ale istotnem materjalnem ciałem, składającym się z nieskończonej delikatnej, promieniejącej materji.

Widzimy jak w eksperymentach Rocha'sa ta materja na zewnątrz się wylania, amputowani odczuwają ją dokładnie, a jasnowidze widzą ją najwyraźniej, właśnie w tych miejscach, gdzie brak fizycznej masy wskutek amputacji członków.

Zjawisko sobowtóra a więc wyłonionego, samoistnego ciała eterycznego, jest tak silnie zadokumentowane, i tak już nie ulega żadnej wątpliwości, że chyba dłużej nad nim rozwodzić się nie potrzeba, a możnaby ułożyć listę tysiąca tysięcy wypadków, w których sobowtóry widziano, wypadków tak bez-

względnie wiarogodnych, że już tylko zła wola mogłaby je po-
dać w wątpliwość.

Nie będę więc przytaczał historycznych przykładów, poświęcę natomiast jak najwięcej miejsca dla najnowszych badań nad ciałem eterycznym, dokonanych na początku naszego stulecia] przez prof. Durville'a w Paryżu, badaniom o tak zdumiewających wynikach, że gdyby się nie znało uprzednich, przygotowawczych niejako badań innych uczonych, trudno by im wiarę dać można, mimo że ogromna powaga, jaką się prof. Durville w świecie naukowym cieszy, jego nieskazitelna prawość i fanatyczne umiłowanie prawdy wszelkie podejrzenia z góry wyklucza.

Durville rozróżnia przedewszystkiem ściśle eksterjoryzację od całkowitego rozszczepienia. Tam więc gdzie się rozchodzi o wyłonienie na zewnątrz sfery uczuciowej medjum w koncentrycznych warstwach odylicznych (odczuwającej materji wokół konturów ciała fizycznego), a więc kiedy fluidal, eteryczny dwojak człowieka, dual jego nie wyzwała się całkiem z ciała, zowie Durville proces ten eksterjoryzacją — a więc eksperymentu Rochasa — tam zaś gdzie razem z fluidalem wydała się z ciała i jego możność odczuwania i inne jeszcze właściwości, przyjąć należy odrębny proces, a więc: rozdwojenie, albo logiczniej mówiąc, rozszczepienie.

Na samym wstępie zwraca Durville szczególną uwagę na niezmiernie trudności, na jakie eksperymentu w dziedzinie rozszczepienia napotykają. Siła życiowa medjum zanika w miarę, im silniej eteryczny fluidal się zgęszcza, im wyraźniej się przejawia. Siła mięśniowa zanika zupełnie, wzrok gaśnie, puls za ledwie namacalny, oddechu prawie już skonstatować nie można, a całe ciało zapada w stan tak głębokiego letargu, że często tylko z największym trudem medjum z niego obudzić można.

Jak już wiemy z eksperymentów Rochasa, eksterjoryzuje się medjum po niejakiem czasie pod wpływem krótszego lub dłuższego działania magnetyzera, to znaczy, że jego sfera uczuciowa rozszerza się aż do trzech metrów poza peryferją ciała, przyczem medjum znajduje się w posiadaniu normalnego stanu świadomości, który przy początku somnambulicznego stanu zagubiło. Ta odczuwająca sfera staje się po jakimś czasie gęstszą i lokalizuje się po obu stronach ciała. Barwa tej masy jest białawą albo z szarawym odcieniem.

Medje Rochasa widziały podczas eksterjoryzacji po prawej swej stronie prawą połowę, po lewej — lewą połowę fluidalu. Toż samo wykazały badania Durvilla: nasamprzód tworzyły się fluidalne słupy o niewyraźnych konturach. Jeżeli w dalszym ciągu magnetyzuje się medjum coraz intensywniej, wtedy następuje chwila, w której obydwa słupy poczynają się do siebie zbliżać i pragną się złączyć. Prawa strona, która najsilniej przyciąganą zostaje, szuka najkrótszej drogi, by się z lewą złączyć. I mniej więcej na tem miejscu, w którym lewy słup, a raczej lewa połowa fluidalu się mieści, następuje połączenie: zlanie się w jedną całość, ukształtowanie się fluidalu. Oczywiście stałego schematu tych złączeń niema, ulegają one najrozmaitszym modyfikacjom: zasadnicza rzecz pozostaje zawsze ta sama: fluidal wyłania się z ciała w dwóch połowach, które dopiero następnie w jedną całość się zlewają.

Bezpośrednio po tem połączeniu — to odnosi się bez wyjątku do wszystkich medji — nie posiada fluidal żadnej ludzkiej formy. Jest to rozwiwna, bezkształtna masa, dająca się porównać z obłokiem pary o znacznie większej objętości aniżeli ciało medjum. Jeżeli się w dalszym ciągu medjum magnetyzuje, wtedy masa ta się zwęża, poczyną silniej promieniować i zwolna kształtuje się w ludzką formę: po niedługim czasie zgęszcza się do tego stopnia, że odpowiada we wszystkim jak najdokład

niej formom medjum — staje się więc jego „fluidycznym sobowtórem“. Ten fluidyczny dual medjum stoi zawsze po lewej stronie medjum, kontury jego są bardzo wyraźne, zwłaszcza w górnej części ciała, który wogóle intensywniej żyć się wydaje, jak część dolna. Tymczasem promieniuje fluidal w coraz silniejszym świetle.

Przy pewnym stopniu zgęszczenia odylicznej masy poczyną fluidal wiernie naśladować wszystkie ruchy ciała fizycznego. Jeżeli medjum spoczywa wygodnie w fotelu, to i fluidal siada na swoim miejscu. Jak cień powtarza każdy gest. Jest absolutnie wiernem odbiciem ciała fizycznego medjum i jak najzupełniej realnem, obiektywnem zjawiskiem, bo lustro je odbija, łamie się jak światło przy zmianie gęstości w otoczeniu i można je fotografować.

Ruchy, które fluidal wykonuje, są również realne, bo, jeżeli się porusza w zupełnej ciemności członki medjum, to sensorywi, którymi przy obserwowaniu tych ruchów posługiwać się trzeba, widzą dokładnie te ruchy i opisują je jak najdokładniej, mimo, że nie mogli widzieć ruchów wykonywanych przez medjum za pośrednictwem magnetyzera. Jeżeli się wciąż jeszcze dalej medjum magnetyzuje i je się w coraz głębsze stany somnambulizmu wprawia, wtedy zgęszcza się fluidal do tego stopnia, że się już całkiem od medjum oddala i zwolna poczyną żyć samoistnem życiem, usamodzielnia się niejako. Twarz jego przybiera całkiem inny wyraz twarzy, aniżeli go medjum wykazuje, przestaje już niewolniczo naśladować ruchy medjum, wykonuje natomiast inne i to w zręczny sposób. Ale ta zdolność podlega jeszcze pewnym, osobnym warunkom. Przedewszystkiem jest koniecznem, aby otrzymywał odpowiedni do tego zasilek sił, a następnie by sam chciał chcieć. Ponieważ bowiem razem z fluidalem zostały eksterjoryzowane możliwości myślenia, sądu, woli, więc fluidal jest teraz jedynem i wyłącznem siedliskiem świadomości.

Fluidal jest przeważnie posłuszny rozkazom eksperymentatora, ale w każdym razie zastrzega sobie pewną swobodę. Natomiast nie słucha częstokroć medjum i nie we wszystkich wypadkach.

Z wszystkich części ciała fluidalu wytryskują efluvie, a przeważnie z głowy, z czoła, z czubka głowy, następnie z splotów słonecznych (plexus solaris) i z śledziony. Ciekawe, że okultyzm od niepamiętnych czasów uważał śledzionę za siedlisko ciała astralnego — twierdzą również okultyści, że wyjście fluidalu dokonuje się z śledziony — ale to nie we wszystkim się zgadza, bo według badań Durvilla, exteryoryzacja fluidalu dokonuje się równocześnie we wszystkich częściach ciała, a przeważnie w jego górnej części.

Obok dowozu sił, które medjum otrzymuje za pomocą odylicznych promieni magnetyzera, otrzymuje fluidal najgłówniejszy zasób sił, koniecznych do jego zmaterializowania z otaczającej go atmosfery, co już, jasnowidząca z Prevorst zauważyła. Ten dowóz sił musi być wtedy przede wszystkim bardzo obfity, jeżeli fluidal ma się fizycznie zmanifestować.

I teraz następuje zdumiewający wprawdzie, niewiarogodny, ale po wszystkim, co wiemy, spodziewany fakt: Jeżeli medjum w stanie somnambulicznym było jasnowidzące, to ta możliwość jasnowidzenia zanika zupełnie w procesie rozszczepienia. Wszystkie zmysły przestały funkcjonować: oczy nie widzą, uszy nie słyszą, organy węchu i smaku zastanowiły doszczętnie swe czynności, dawno już zmarł zmysł dotykania, bo:

wszystkie te czynności, właściwości, zdolności psychiczne przeniosły się doszczętnie do nowego siedliska, jakim jest fluidalny sobowtór, a nawet jasnowidztwo medjum dostaje mu się teraz całkowicie w udziale.

(Jeżeli proces rozszczepienia jest w pełnym toku, musi eksperymentator, aby fluidal dostatecznie zgęścić, bezustannie

medjum magnetyzować, a przedewszystkiem ruchami podłużnymi z góry na dół, celem przesylenia go swoją siłą odyliczną. Można też i fluidal bezpośrednio magnetyzować, ale ten okazuje się tak niesłychanie wrażliwym na magnetyczne oddziaływanie, że medjum może tą manipulację bardzo boleśnie odcierpieć.

Przeostroga dla fachowców w demaskowaniu medji!

Medjum należy ostrożnie budzić: w procesie budzenia przebiega proces rozdzielenia te same stany wstecz, które się podczas rozszczepienia dokonywały, by je ostatecznie sprowadzić.

Badania Durvilla wykazały w dalszym ciągu, że ciało fluidalne stoi w bezustannym związku z ciałem fizycznym za pomocą fluidycznej smugi, wszystko jedno, jak daleką może być przestrzeń odległości między oboma ciałami. Taśma ta, która przy początku rozszczepienia jest bardzo grubą, redukuje się w dalszym ciągu do grubości małego palca. W całej swej długości nie jest jednakowo równie grubą, w pewnych odstępach widoczne są zgrubienia, miejsca węzłowe, prawdopodobnie rezerwoary dla fluidycznej materji na wypadek jeżeli fluidal się coraz więcej oddala, a taśma wskutek tego przedłużać się musi.

Przeważnie u wszystkich medji wychodzi ta taśma z pępka, u niektórych trochę wyżej na lewo z dolnej okolicy śledziony. A w wszystkich wypadkach widzimy koniec taśmy, gubiący się w tem miejscu ciała eterycznego, które odpowiada miejscu ciała fizycznego, z jakiego swój początek bierze.

Ta taśma fluidalna jest siedliskiem niezmiernie intensywnej cyrkulacji. Najlepsi jasnowidze porównują ją z mieszanym nerwem, bo widzą w niej z jaknajdokładniejszą wyrazistością dwa prądy przebiegające do siebie w odwrotnym kierunku, a bieg ich jest równoległy: jeden prąd, który przepływa z ciała fizycznego do eterycznego i na odwrót drugi, nieskończenie delikatniejszy z ciała eterycznego do fizycznego.

Pierwszy zatem wydaje się być prądem fizjologicznego dowozu sił, drugi prądem wrażeń i uczuć, które fluidal fizycznemu ciału komunikuje. Pierwszy prąd fizjologiczny przebiega dołem, drugi, który zdaje się być daleko lekszym — górą.

Jak już wiemy skłania się prawa część fluidalu w chwili, w której się już obydwie połowy wyeksterjoryzowały, ku stronie lewej i pragnie się z nią złączyć. Teraz już jest lewa część z ciałem za pomocą fluidalnej taśmy złączona. Prawa część przesuwa się na najbliższej drodze ku lewej, traci na razie zupełnie swoją formę, wciska się w łączącą taśmę i dopiero, gdy z niej występuje, tworzy prawą, dopełniającą stronę lewej eterycznej części. I z tego zlania się powstaje ciało eteryczne. Ten proces zlania się obydwóch części trwa parę minut, u wyszkolonych medji zaledwie parę sekund.

I równocześnie nabierają obydwie części swego promieniującego, dla odylicznego promieniowania charakterystycznego polarnego zabarwienia: lewa część staje się oranż-żółtą, prawa niebieską.

I znowu jaknajpoważniejsza przestroga dla detektywów medjumistycznych zjawisk:

Fluidal jest niesłychanie wrażliwy nawet na najdelikatniejszy dotyk, bo ten sprawia przynależnemu ciału fizycznemu niezmiernie dotkliwy ból. To jest prawo reperkusji, o którym jeszcze przyjdzie nam pomówić.

Taśma również reaguje na najmniejsze, zaledwie w normalnym stanie odczuwalne ciśnienie; jeżeli się ją targa, krzyczy medjum w niebogłosość. Targanie to odczuwa medjum, jakby było wewnątrznie jakimś sznurem z czemś związane a teraz jej ktoś wnętrzości wrywał.

Dalszy przebieg badań Durvilla nie jest dla nas, kiedy już znamy wyniki badań Reichenbacha nad fizyką zwierzęcego magnetyzmu, żadną niespodzianką — przeciwnie świetną rehabi-

litacją olbrzymiego czynu tego zapoznanego badacza. Jak Reichenbach dowiódł, widzą sensorywi w zupełnej ciemności ciało ludzkie w barwnym świetle, która odpowiednio ich sensorywności i ich wyszkoleniu jest mniej, lub więcej intensywne.

Wszystkie ciała, nawet te, które oficjalnie nauka uważa za nieorganiczne, a więc „życiem“ nie obdarzone ukazują się sensorywom w ciemności jako żyjące, bo są siedliskiem promieniujących wibracji o ściśle określonych ruchach, które się zdają udzielać ondulacjom ich otoczenia. W każdej chwili otrzymują same z tego otoczenia takie wibracje i wysyłają inne z powrotem, tak, że jasnowidzący, wyszkolony wzrok zauważyć może wieczne tam i z powrotem, wymianę fluidów sił, które niszczą i nanowo budują, budują i nanowo niszczą w wiecznej zmianie i przemianie. Ruchy molekularne, niewidzialne przez fizyków, widzi i opisuje sensoryw z sumienną dokładnością.

Zorganizowane, żyjące ciała, począwszy od najprymitywniejszego żyjątko aż hen w górę ku człowiekowi posiadają własność polaryzacji, tej samej, jaką znamy w elektryczności i magnetyzmie. A tę samą polaryzację odnajdujemy u ciał, które nazywamy anorganicznymi, wykazującymi zaledwie zaczątki życia u kryształów.

Tę polarność rozpoznaje się nietylko przez przyciąganie nierównomiernych biegunów jak i odpychanie pokrewnych, ale przede wszystkim, jak „fizyka zwierzęcego magnetyzmu“ Reichenbacha jak najoczywiściej stwierdziła, za pomocą piętnastu tysięcy eksperymentów w głównej mierze przez wrażenia świetlane, które dla oka sensorywa są widoczne, na dodatnim biegunie w blade-niebieskim odcieniu światła, potęgującym się aż do sytego niebieskiego indigo, a na ujemnym w wszelkich odcieniach od żółtawego oranż, aż do czerwonego światła.

A teraz rzecz bardzo ważna :

I

28.632